
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR 3

MARZEC 1937

ROK XVIII

TREŚĆ

ROZPRAWY

St. Turnau. Uwagi o wychowaniu wiejskiej młodzieży pozaszkolnej (dokończenie)	73
B. G. przyczynek do charakterystyki dziewcząt z naszej wsi w świetle ankiety	86

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

J. Chmara. „Tygodnie Społeczne“ i „Wieczory Dyskusyjne“ jako nowe formy w oświacie dorosłych	91
J. E. Nieporozumienie wymagające wyświeetlenia	99

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Międzynarodowe kongresy katolickie w r. 1937	104
Alkoholizm wśród dzieci	105
Rozwody a dzieci	105
Ataki komunistów na polskie organizacje młodzieżowe	105
Opieka społeczno-zdrowotna w przemyśle włoskim	106

DZIAŁ RECENZYJNY

K. J. Społeczne zasady ewangelii	107
--	-----

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTY

K. Co sądzić o wyższości cen w rolnictwie?	109
--	-----

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Oplatę można najwygodniej uiścić zapomocą przekazu rozrachunkowego lub wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVII po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

St. Turnau

UWAGI O WYCHOWANIU WIEJSKIEJ MŁODZIEŻY POZASZKOLNEJ

(Dokończenie)

Skąd bierze się ta kolizja „wiciarzy“ z pokoleniem rodzicielskim? Przecież w „Wiciach“ i „Zniczu“ nieraz plątają się piękne wywody na temat czci dzieci względem rodziców, a „dożynki“, urządzone przez wiciarzy po wsiach w stylu czysto chłopskim, poniekąd prasłowiańskim (styl ten propaguje J. Niećko, redaktor „Wici“), zupełnie odbiegają charakterem od „pańszczyźnianych“ dworskich dożyneków (wieńcowin) — polegają głównie na składaniu wieńca „ojcom“, starszyźnie wsiowej. A więc — mógłby kto pomyśleć — ruch „wiciowy“ stara się utrzymać łączność z pniem z którego wyrasta, z rodzicami młodzieży i „starym“ ruchem ludowym?

Otóż mimo pozorów, które mogłyby takie złudzenie wywołać, stosunek młodzieży do rodziców nie może być w „Wiciach“ postawiony należycie. A to wobec tego, że w Gaci i na łamach „Wici“ skrzętnie usuwa się z głów młodzieży to, co nazywamy pojęciem i poczuciem autorytetu.

Jak biorą się promotorzy ruchu wiciowego do tej walki z autorytetami? Otóż znakomitą po temu pożywką jest historia ruchu ludowego. Poseł ludowy, wyrosły na głosach chłopskich, stawał się „autorytetem“, przewodcą za którym szły masy, a gdy on dał się pociągnąć przez interes lub w jakikolwiek inny sposób skrewił — cały ruch upadał. Trzeba więc, uczyć wiciarzy, oprzeć ruch na świadomej i zorganizowanej gromadzie, dopuszczać tylko „przewodnictwo“ wybranych przez większość lecz nie wynoszących się nad ogół jednostek — wykluczyć natomiast „przewodców“ i „autorytety“.

Kto zna stosunki w politycznym ruchu ludowym, wie, że dzisiejsi jego „przewodcy“ mają poglądy i dążenia umiarkowane, które różnym radykałom są nie na rękę. Tak więc prowadząc w celach czysto wychowawczych, jak twierdzą, walkę z autorytetem, pieką przy tym pewni ludzie i swoją polityczną pieczę. Ale sprawa ta ma istotnie wielkie znaczenie

wychowawcze, znaczenie, ma się rozumieć, ujemne. Zarówno Gać jak i pisma „wiciowe“ szkołą młodego w ten sposób, że jego „samodzielności myślenia“, jego „dochodzeniu do wszelkiej prawdy własnym rozumem“ — nie ma stawać w poprzek żaden „autorytet“. Rzecz prosta, że naturalnym wynikiem takiego urabiania młodzieży, jest poderwanie autorytetu księdza jako kapłana i jako człowieka powołanego do pewnego „przodownictwa“ społecznego — oraz — osłabienie lub całkowite zniszczenie wiary w dogmaty i nieuznawania nauczycielskiego urzędu Kościoła.

Faktycznie, dla stuprocentowego wiciarza, a zwłaszcza absolwenta Gaci, najwyższym autorytetem jest on sam. Równie silnym, ale już bez uświadamiania sobie tego przez szarą masę wiciarzy, są dla niej przewodcy ruchu wiciowego, wobec których „iurare in verba magistri“ silniej się zaznacza, niż to ma miejsce w ruchach wychowawczo-oświatowych... opartych na autorytetach.

Głoszą więc wiciarze „wolność myślenia“ i wolność działania. Jest to ze strony autorów tych haseł — demagogia, i to podwójna. Przecież chyba rozumieją oni, że na zbyt szeroko pojętej wolności nie mogłoby społeczeństwo ani sami chłopci wyjść dobrze — po drugie zaś wiedzą i to dobrze ideologowie wiciowi, że młodzież potrzebuje właśnie kierownictwa i zdrowego ograniczenia tej „wolności“ w działaniu i myśleniu. Wszakże hasła — hasłami, a przewodcy wiciowi potrafią doskonale utrzymać nie tylko zwartość lecz i karność w ruchu wiciowym. Głosząc zrywanie z autorytetami, domagając się stuprocentowej demokracji, popadając w tym wszystkim nieraz jakby w jakiś nihilizm czy anarchizm, mętnie stawiając nawet zagadnienie prawa, uznając co najwyżej takie, które stanowi wola większości — potrafią jednak ci przewodcy wielotysięcznej masy młodzieży wiciowej zastrzyknąć i bezkrytycznie niemal przez alembik wszystkich „dumań“, „konferencyj“ i „zjazdów“ przepuścić wszystkie te programy i rezolucje, które sami poddadzą.

Miedzy tymi, którzy ruch wiciowy z katolickiego stanowiska obserwują, zachodzi pewna rozbieżność poglądów. Jedni jak np. Ks. Zieja¹⁾, sądzą, że o przyszłości tego ruchu zadecydują masy młodzieży, która z natury jest dobra i religijna; że wszystko zle do Zw. Mł. Rz. P. wprowadza „góra“ tej organizacji, kiedyś jednak „dół“ poradzą sobie z tymi „odgórnymi“ wpływami i skierują ją na dobre tory. Wszakże i ci sympatycy ruchu młodowiejskiego poświęcają obecnie główne zainteresowanie Wielkp. Związkowi Mł. Wiejskiej, gdzie jeszcze najwięcej uchowało się zdrowych

¹⁾ „Ateneum Kapłańskie“, 1935.

²⁾ Podobne stanowisko wyczuwa się w gorącym, prawdziwie po apostołsku zredagowanym apelu ks. bisk. Radońskiego do wiciarzy, by przeszli „zdecydowanie, całą duszą, pod sztandar Krzyża Chrystusowego“ (Orędzie Wielkoposne, Włocławek 1937).

zasad moralnych i wychowawczych, a „budzenie“ młodzieży nie idzie wbrew katolicyzmowi; ich uniwersytet ludowy w Nietążkowie prowadzi osoby o wątpliwych przekonaniach katolickich. — Inni natomiast uważają, że z wiciarzami szkoda wogóle zaczynać, że albo nastąpi tam samorzutny rozłam i elementy uczciwsze utworzą organizację na zdrowszych podstawach opartą, albo pociągnięci gadaniną o „jedności ruchu młodowiejskiego“, wszyscy razem zostaną wciągnięci w paszczę „frontu ludowego“. Niesposób dziś na pewno rozstrzygnąć, który z tych dwóch horoskopów jest słuszny¹⁾.

Jak dalece nasza młodzież wiejska daje się kierować, sama nie wiedząc o tym, że jest kierowana gdy tylko zostawi się jej pozory wolności i da złudzenie „samodzielnego dochodzenia do prawdy“ — dowodzi tego również fakt, że młodzież ta nie orientuje się w nierealności hasel podsuwanych jej przez przywódców.

Głoszą oni, że wieś winna żyć „życiem wewnętrznym“ (J. Niećko) i powinna rozwijać swą ideologię niezależnie od wpływów „odgórnych“. Określają to bliżej w ten sposób: inteligencja i kler pracuje zazwyczaj „nad ludem“, urabiając chłopów dla swoich celów, a mało kiedy „z ludem“ czyli w duchu wsi i dla samej wsi. Praca oświatowa i wychowawcza, oparta na jakiejś górującej nad wsią autorytatywnej jednostce, nie daje rezultatów wcale lub tylko małe, bo nie rozbudza samodzielności chłopskiej i cała taka praca kończy się, gdy dana jednostka pójdzie gdzie indziej. Przy tym, jak twierdzą wiciarze, prawie wszyscy ci „działacze“ z miast, plebanii i dworów wpierają w wieś idee obce jej interesom, zatem wieś powinna takich wpływów „odgórnych“ się wystrzegać, dopuszczając do współpracy tylko taką inteligencję, któraby była jak oni sami „nogi w gnoju jak my, a głowa — w słońcu“, któraby dzieliła z chłopami ich dołę i niedolę i współdziałała z nimi, nie narzucając się im jako nauczyciele lub „przewódcy“. Tę kwalifikację rzekomo posiada inteligencja związana z „Wiciami“, ci różni akademicy, synowie chłopscy, już też inni inteligenci, którzy prawdziwie „mają w sobie ducha ludowego“ — wprowadzeni do Związku przez jego przewodców.

Otóż cała ta nauka w odniesieniu do młodzieży wiejskiej — z góry skazana jest na to, że nie będzie realizowana w praktyce. Bo nie jest możliwe, aby rozwijająca się umysłowo i życiowo młodzież, i to z powszechnym zaledwie wykształceniem, mogła rzeczywiście pozbyć się kierownictwa i wpływów „odgórnych“. Ulega ona właśnie wpływowi tych ludzi, którzy jej te hasła podają.

¹⁾ Ostatnio miały miejsce poważniejsze dyssydencje między antykomunistyczną grupą Związku Mł. Wiejskiej, skupiającą się dokoła redaktora „Wici“ Józefa Niećko — a sympatykami „frontu ludowego“, także „wiciarzami“.

Hasła te natomiast są słuszne, o ile chodzi o wieś jako całość, o chłopów wogóle, a więc razem z pokoleniem dojrzałym. Ale nie wymyślili tego wiciarze: starsze pokolenie chłopskie już nie od dziś medytuje nad tym, jakby to zrobić, by wieś nauczyła się swe własne sprawy brać we własne ręce. I każdy kto chłopom sprzyja, musi przyznać, że to obudzenie samodzielności chłopskiej w roztropny sposób — jest potrzebne dla dźwignięcia tej warstwy na wyższy poziom i należy sobie tego życzyć zarówno z punktu widzenia katolicyzmu, jak i interesu społecznego i państwowego. Istotnie bowiem, chłop dotychczasowy był „pańszczyźniany“, nie wierzył we własne siły i dawał sobą kręcić wszystkim możliwym agitatorom, zatem trzeba wieś uwolnić od „ducha pańszczyzny“, rozbudzić u chłopów godność osobistą i „dumą stanową“. Ale wychowując w tym kierunku młode pokolenie, nie możemy mnożyć — jak to czynią wiciarze — mędrków i ludzi nadmiernie ambitnych, bo to jest właśnie wielkim błędem ruchu wiciowego, że z jednej skrajności popada w drugą, z chłopów który dotąd nieraz czuł się tylko sługą całego świata, chce od razu zrobić mędrca, który nikogo i niczego nad sobą nie uznaje.

Wszakże mimo tych licznych zastrzeżeń trzeba przyznać ruchowi młodowiejskiemu, że wyrabia on w młodzieży trochę tej samodzielności, a także kształci w niej zmysł solidarności i współdziałania społecznego. I robi na tym polu więcej niż czynniki katolickie. Wszakże — co do tej solidarności trzeba powiedzieć, że ma ona charakter klasowy. Wiciarzom przedstawiają ich przewodcy, że wszyscy sprzyślegli się przeciw klasie chłopskiej i są jej wrogami; wywołuje to reakcję i tworzy się więc klasową, opartą nie tyle na miłości chrześcijańskiej (o której „Wici“ tyle lubią pisać), lecz na nienawiści. Ten obcy duchowi chrześcijaństwa posmak wprowadzają też niektórzy wiciarze do swej pracy spółdzielczej, szeroko ostatnio przez nich propagowanej.

Jak z tego wszystkiego widzimy, tendencje wychowawcze „wiciarzy“ same przez się nie sprzyjają rozwojowi religijności w duszach młodzieży. Prócz tego w wielu wypadkach wiciarze przez wywleknięcie ciemnych stron historii Kościoła, stosunku kleru do nadużyć kapitalizmu itd. wprost osłabiają wiarę, a nawet doprowadzają do wolnomyślicielstwa.

Ich wychowanie młodzieży żeńskiej i próby wpływania na kobietę wiejską sprowadzają się do tego, że wypominają im uleganie księżom i bezkrytyczne słuchanie ich i w tym rozumieniu domagają się od kobiety wiejskiej, by była „świadoma“. Prócz tego, w dziale kobiecym swych pism dają wiciarze pouczenie o gospodarstwie domowym, higienie, wychowaniu dzieci itp. Osiągnięcia ruchu młodowiejskiego w tej dziedzinie nie są dotąd duże. Ideologia jego nie może jakoś głębiej przyjąć się wśród kobiet, choć tam, gdzie „Wici“ pracują, niejednokrotnie żeńska połowa wsi już nie walczy

z nimi, i niebardzo dając im się wciągnąć, uznaje przecież, że praca ich jest na ogół „dobra dla chłopców“.

Jak wobec tego stosunku do katolicyzmu wygląda u wiciarzy podstawowa moralność? Otóż podkreślają oni nawet nieraz swoje przywiązanie do „chrześcijańskiej“ (nie „katolickiej“ — tego wyrażenia unikają) etyki, i zwracają uwagę na to, by wiciarze prowadzili się dobrze i nie psuli reputacji Związkowi. Znam też istotnie wiciarzy bardzo moralnych, wogóle ludzi do podziwu ideowych i ofiarnych, prawych, ludzi którzy nie zdają sobie sprawy z błędów „Wici“, a widzą tylko ideę wyzwolenia chłopów i, chcąc o nią walczyć, są oddanymi zwolennikami ruchu wiciowego, gdyż uważają, że nikt dotąd nie wypracował tak dobrych metod, jak właśnie „Wici“. Ale znam także wśród wiciarzy charaktery bardzo nieciekawe, i najgorsze jest właśnie to, że wielu takich dostaje się na czołowe stanowiska w Związku.

Nietrudną byłaby krytyka metod wychowawczych „Wici“ z punktu widzenia katolickiej pedagogiki. „Wiciowe“ wychowanie przede wszystkim nie jest „uzgodnione z ostatecznym celem człowieka¹⁾“, a choć wiciarze raz po raz powołują się na moralność chrześcijańską, przeczą sami sobie, odrzucając autoryte Kościoła, który przecież jest jedynym „prawa Bożego nieomylnym stróżem, tłumaczem i nauczycielem“²⁾. Mylą się grubo, prawiąc o tym jakoby wśród pracującego ludu wiejskiego moralność podlegała jakimś samoregulowaniu przez sam tryb życia gromadzkiego. Wogóle wiciarze popadają w jakiś wychowawczy naturalizm, niewiedomo skąd zaczerpnięty. Następnie, walka z autorytetami lub choćby tylko osłabienie ich znaczenia sprawia, że cała ta ich robota to budowanie „na piasku lotnym, nie na skale“. Nie możemy również nie zauważyć, że (pomijając pewne „uduchowienie“ wynurzeń Niećki i jego zwolenników, co przeciwnicy ich z lewa wykpiwają jako „mistycyzm“), na ogół ideologia wychowawcza „Wici“ ma charakter czysto utylitarny. Ich wychowanie społeczne, a właściwie klasowe, to — że użyjemy określenia dr. K. Górskiego³⁾ — szerzenie fałszywego altruizmu, będącego „w istocie rzeczy uświęceniem egoizmu grupy“ i zaprzeczeniem „pełnej miłości bliźniego“. Prowadzi ono raczej do nienawiści (a jak notuje dr. Górski, „człowiek który nienawidzi, jest ślepy na rzeczywistość“). Prowadzi do uznania interesu jako jedynej więzi społecznej⁴⁾. Wreszcie hasła demokracji w tej formie, w jakiej one są przez wiciarzy głoszone, wywołują u młodzieży fałszywe nastawienie do istoty władzy i prawa, któremu nadają charakter czysto materialistyczny,

¹⁾ Enc. „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“ str. 18.

²⁾ Tamże.

³⁾ Dr. Karol Górski, „Wychowanie personalistyczne“, Poznań N. I. A. K. 1936, str. 145.

⁴⁾ Tamże str. 161. ⁵⁾ Tamże str. 203—204.

traktując je jako „dzieło liczby“, gdy należy widzieć „źródło prawa w nauce rozumu“¹⁾).

Powracając do rozważań na temat, jak należałoby udoskonalić naszą katolicką pracę nad wiejską młodzieżą pozaszkolną, pozwolę sobie najpierw praktycznie uzasadnić i rozwinąć postulat współpracy A. K. w jej wychowawczej działalności, z rodziną wiejską. Wyobraźmy sobie, że jakaś organizacja lub szkoła chciałaby młodzież z domów szlachecko-ziemiańskich przepoić najpiękniejszymi zasadami moralnymi i ideałami narodowymi i, zamiast sięgać do tradycji i upodobań, które ta młodzież wynosi z domu, które ma niejako we krwi, — wychowawcy usiłują porwać ją dziejami chłopów, historią ruchu robotniczego, przedstawieniem dążeń współczesnego „stanu średniego“ i t. p. Oczywiście, tego się nie robi — przeciwnie, utrzymuje się i dziś jeszcze zakłady naukowe, przeznaczone specjalnie dla młodzieży szlacheckiej, gdzie wychowuje się ją w duchu jej zdrowych tradycji. Miałem w ręku odezwę do ziemiaństwa o składanie ofiar na kanonizację bł. Andrzeja Boboli, podpisaną przez wybitnych przedstawicieli tej warstwy i pewnego znakomitego Jezuity, pochodzącego z rodziny hrabiowskiej. W odezwie tej podkreślali jej autorowie, że bł. Andrzej, to „krew z krwi i kość z kości naszej“ i podali spis rodzin szlacheckich, spokrewnionych z Bobolami.

Uważam to za całkiem naturalne, że pracę najbardziej religijną wśród każdej warstwy społecznej musi się prowadzić w jej własnym duchu. I dlatego twierdzę, że wychowanie wiejskiej młodzieży pozaszkolnej winno być prowadzone w duchu szczerze chłopskim. U cytowanego już dr. Górskiego²⁾ znajduję pełne uzasadnienie tego twierdzenia, gdyż domagając się stworzenia personalistycznej tradycji i kultury wiejskiej i stwierdzając, że tradycja ta, „zdegenerowana przez wieki poddaństwa i ciemnotę“, „nie odpowiada w swym dotychczasowym ujęciu nowym czasom“, że „ruch młodej literatury włościańskiej i wszelkie ruchy wiejskie, które usiłują wyodrębnić potrzeby wsi w całości życia społecznego, posiadają zdrowe podłoże“ — wyraża tym samym katolicki uczony pogląd, że należy personalistyczne (a więc integralnie katolickie), „najściślej społeczne“ — jak pisze — wychowanie nowych pokoleń wsi, oprzeć na pierwiastkach rodzinnych i pogodzić jego tendencje z tak silnie dziś zaznaczającą się dążnością chłopów do obrony swych interesów stanowych, dążnością, która żyje niemal w każdym domu wiejskim.

W naszej katolickiej pracy wychowawczej wśród młodzieży wiejskiej, podkreślamy często potrzebę kształcenia ducha narodowego, wyrabiania solidaryzmu społecznego. Zapominamy jednak o tym, że pojęcia społeczeństwa i narodu będą dla młodzieży chłopskiej pustym dźwiękiem (mimo,

¹⁾ Tamże str. 19. ²⁾ Tamże str. 124—125.

iż będą przez nich w deklamacjach i pieśniach często używane), jeśli nie zbudujemy zrozumienia ich na uprzednim uformowaniu, skryształizowaniu tego, co jest przez nich samych już żywo odczuwane, na odpowiednim oświeceniu „sprawy chłopskiej“, chłopskich potrzeb i dążeń. Boimy się, by nie rozbudzić klasowości, a nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nie rozpowszechnimy na wsi nadklasowej ideologii, jeśli przejdziemy do porządku dziennego nad tym, co w każdej rodzinie wiejskiej bije silnym tętnem, co stanowi dla każdej z nich zagadnienie bytu. Skoro Ojciec św. specjalnym listem pochwalnym zakwalifikował czysto klasową organizację, belgijską J. O. C., jako „wzór doskonały Akcji Katolickiej“¹⁾, to nie mamy powodu wątpić w to, że klasowa organizacja może prowadzić najbardziej nadklasowe wychowanie. Dlatego to projektuje ks. Piwowarczyk²⁾ by wyodrębnić z katolickich organizacyj młodzieżowych osobną grupę stowarzyszeń wiejskich. Projekt taki znajdowałby uzasadnienie we wzorach zagranicznych (Belgia, Francja), a wynika z potrzeby uprzystępnienia idei apostołstwa świeckiego młodzieży wiejskiej przez nadanie mu charakteru jaknajbardziej swojskiego, jaknajbardziej przystosowanego do społecznej struktury wsi i jej dążeń. Centrala Kat. Stow. Młodzieży, która do tej sprawy odnosi się dość ostrożnie, nie jest jednak, o ile mi wiadomo, zasadniczo przeciwna stworzeniu osobnego pisma katolickiego dla młodzieży wiejskiej, co mogłoby doprowadzić w następstwie do przeorganizowania KSM-ów wiejskich na jakiś „katolicki związek młodzieży chłopskiej“ (jak we Francji J. A. C.).

Po tej linii zasadniczo należałoby pójść, aby skończyć z rozbieżnością, zachodzącą między kierunkiem wychowawczym rodziny chłopskiej a tym, który często nadajemy w KSMi. Trzebaby w tym celu niejedną przeprowadzić reformę. Dla przykładu weźmy zagadnienie wprowadzenia do kursów, pogadanek i pism dla młodzieży wiejskiej historii chłopów. Wiemy, że służy ona znakomicie do rozbudzenia myślenia społecznego u młodzieży ludowej, że uświadamia młodemu chłopu jego pozycję społeczną i daje bodziec do pracy nad podniesieniem stanu chłopskiego. Ale, jak słusznie zauważa ks. Piwowarczyk³⁾, nie mamy dotąd do historii chłopów podręcznika, wolnego od tendencji antykatolickich.

Podstawowa część wychowania, opierać się winna m. in. na psychologicznych prawach naśladownictwa i współzawodnictwa. Otóż o to „naśladownictwo“ idzie, o postawienie przed oczy młodzieży odpowiednich wzorów do naśladowania; trzeba docenić należycie, jako środek wychowawczy,

¹⁾ Mowa o piśmie papieskim do założyciela J. O. C. ks. Cardyna z okazji 10-lecia tej organizacji. „Przewodnik Społeczny“, 1935, II.

²⁾ „Prąd“, 1935, III.

³⁾ „Ateneum Kapłańskie“, 1936, XII.

ten „kult arystokracji ducha“, „kult bohaterstwa“ — zwraca na to uwagę m. in. dr. Krawczyński¹⁾). Mamy jako patrona młodzieży św. Stanisława Kostkę. Modlimy się do niego o opiekę nad młodzieżą. Ale młodzież szkół średnich i akademickich, z punktu widzenia czysto wychowawczego więcej zyskuje na czytaniach życiorysu Frassati'ego jak św. Stanisława, choć niezwykły młodzieniec włoski nie jest i może nigdy nie będzie wyniesiony na ołtarze. Czy prócz patrona św. Stanisława, nie moglibyśmy postawić przed oczyma młodzieży wiejskiej życiorysów świętobliwych a bodaj wzorowych chłopów, czy Piotr Borowy. gazda z Orawy, działacz chłopski i narodowy a a zarazem głęboki asceta i myśliciel religijny²⁾), nie byłby dla młodzieży wiejskiej wzorem łatwiej zrozumiałym, a przez to i bardziej porywającym? A możeby więcej takich chłopów-ascetów znalazło się w kronice naszego polskiego katolicyzmu?

W dalszym ciągu przejdę do tych ogólnych zasad wychowania młodzieży pozaszkolnej, które w odniesieniu do wiejskiej młodzieży pozaszkolnej, wydają mi się szczególnie ważne. A najpierw jeszcze kilka uwag o metodach innych czynników, działających na terenie wsi, które niepostrzeżenie nieraz przejmujemy.

Żyjemy w państwie, w którym tendencje totalistyczne w słabym tylko stopniu — na szczęście — zostały zrealizowane, a w każdym razie zasady totalizmu nie przeniknęły jeszcze silniej do wychowania, przynajmniej wśród młodzieży wiejskiej. Jeżeli pryncypał Centr. Zw. Młodej Wsi tu i ówdzie napisze coś, co by pozwalało myśleć, że godzą się oni na system „wodzostwa“ (Führerprinzip), to są to tylko kurtuazyjne zwroty względem dawców subwencji i żadna tego rodzaju ideologia w pracach tego Związku nie znajduje swego wyrazu, a ich rzekomo „państwowe“ nastawienie nie idzie w każdym razie tak daleko, by usiłować młodzież wychowywać w duchu totalistycznym, „duch“ jest tam raczej ten, co w „Wiciach“.

I Związek Strzelecki żadnych poważniejszych w tym kierunku nie wykazuje osiągnąć. Organizacja ta prowadzi wychowanie wojskowe. W ocenie działalności wychowawczej „Strzelca“ trzeba mieć przede wszystkim na uwadze skutki tego typu wychowania, jeżeli, jak słusznie uważa dr. Krawczyński³⁾), nie uczy się młodego człowieka na każdym kroku, że wojna jest złem, które kiedyś ustąpić musi, że militarizm jako cel sam w sobie nie jest dopuszczalny, że żołnierz musi łączyć gotowość do obrony kraju z szczerym pacyfizmem i t. d. Po drugie, należy powątpieć, czy praca wychowawczo-oświatowa, prowadzona systemem wojskowym,

¹⁾ „Z rozważań nad wychowaniem nowego człowieka“, Kraków, Gebethner i Wolff, 1933, str. 136.

²⁾ Patrz: Boowy, „Sąd grzesznika sam nad sobą“, wyd. ks. Machay, Kraków 1933.

³⁾ Tamże str. 85, 86, 157.

na wzór oficera, który ustawia żołnierzy w szeregu i każe im słuchać wykładu — może na dłuższą metę dawać dobre wyniki, specjalnie gdy chodzi o młodzież wiejską. Metodę tę stosują zresztą czynniki w rodzaju Powiatowych Komisji Oświaty Pozaszkolnej — nic dziwnego, gdyż instytucje te, to domeny czysto nauczycielskie i inny system jak czysto szkolarski nie jest tam uznawany.

Otóż uważałem nieraz, że działacze KSM-ów często prowadzą swą pracę tą metodą szkolarsko-wojskową, która dla młodzieży wiejskiej pozaszkolnej nie jest odpowiednia.

Chłopi są warstwą, przyzwyczajoną do słuchania i to nieraz zanadto. Ich trzeba tyle tylko uczyć słuchać, ile trzeba, a za to większą uwagę zwrócić na pobudzenie aktywności myślenia i działania, zbudzenia pędu do czynu samodzielnego. Wiemy, że wiciarze pod tym względem błędnie biorą się do młodzieży, a więc tym bardziej my powinniśmy tę rzecz ująć roztropnie i umiejętnie poprowadzić. Trzeba — że zacytujemy w tej kwestii trafne uwagi ks. Adamskiego — odpowiednio ująć ten naturalny u dorastającej młodzieży pęd do „wolności i samodzielności“¹⁾ trzeba „dążenia młodzieży uwzględniać, a nie zwalczać bezwzględnie“²⁾. Trzeba dbać o „gimnastykę myśli“ i dlatego nie potępiać „skłonności do dyskusowania, lecz raczej nią pokierować i ją wyzyskać“³⁾, a w dyskusjach pozwalać „zupełnie swobodnie się wypowiedzieć“⁴⁾ i „wątpliwości... zawsze chętnie wysłuchać i wyświećlać“⁵⁾. Niechże wypowiada się ta młodzież wobec nas na każdy temat, o niczym nie zakazujemy jej myśleć i mówić, oczywiście prócz grzechu. W miarę rozwijającej się aktywności wychowanków, wypadnie nam, jak zauważa dr. Krawczyński, wstrzymać aktywność własną. Tylko tą drogą dotrzeć możemy do świadomości młodego człowieka i naprawdę nań oddziaływać. Tylko tym sposobem zrobimy zeń silnego apostoła. Zdaje mi się, że dla tego celu, należałoby nieraz poświęcić zasady parlametaryzmu na zebraniach oddziałowych (przestrzegając ich tylko na większych zjazdach), prowadząc je o ile możliwości jaknajbardziej w formie swobodnej gawędy.

Jakże często słyszymy od kogoś takie opowiadanie: byłem u takiego a takiego, z początku wiele nie mogłem z niego wyciągnąć, no ale potem rozgadaliśmy się i dużo wzajemnie udzieliliśmy sobie myśli. Otóż to „rozgadanie“ szczególnie jest potrzebne wśród chłopów. Na nic najpiękniejszy referat, na nic staranne formy prowadzenia zebrania, jeżeli słuchacz wobec poruszonych zagadnień zostanie myślowo bierny. Koniecznie trzeba — obudzić aktywność.

Tym torem rozważając zagadnienie wychowania wiejskiej młodzieży

¹⁾ Tamże str. 41. ²⁾ Tamże str. 46. ³⁾ Tamże str. 26. ⁴⁾ Ks. Adamski tamże str. 51.

⁵⁾ Tamże str. 63. ⁶⁾ Krawczyński tamże str. 30.

pozaszkolnej, dochodzimy do wniosku, że koniecznym jest — jak to zresztą podkreślił dr. Wachowski na II Studium Katolickim w Wilnie — położyć silny nacisk na szkolenie i pracę w KSM-ach t. zw. przodowników. Na nich winien oprzeć się katolicki ruch młodzieży wiejskiej, a przede wszystkim właśnie, przez nich KSM-y winny stać się ruchem. Na czym polega istota działalności przodownika?

Pewien wybitny działacz KSM-ów, młody chłop-samouk, tłumaczył mi, że, aby wpływać na chłopaka wiejskiego, trzeba jaknajprędzej do niego się upodobnić, stwarzając nawet w niewinny sposób pozory solidaryzowania się z jego, niekoniecznie wzorowymi, obyczajami. Jeżeli — mówił mi ów działacz — chce on zrobić wyprawę na gruszki do cudzego sadu, to nie mówię odrazu, że z nim nie pójdę, przeciwnie — idę, a dopiero po drodze potrafię go przekonać, że jednak lepiejby było zawrócić i nie kraść gruszek. Osoba dorosła, poruszając tematy wychowawcze może zrobić wiele, może także np. dać odczuć osobnikowi lubującemu się w pochlebstwie lub plotkarstwie, że dobrze na tym nie wychodzi, może przemawiać do ambicji i t. d. Lecz przodownicy, wmieszani w młodzież, jako promotorzy ruchu samowychowawczego, mogą zrobić o wiele więcej, a nie jest niezgodne z pedagogiką katolicką, by młodzież „do swego wychowania przyczyniła się własnym wysiłkiem i współdziałaniem“¹⁾. Ci przodownicy najlepiej potrafią uruchamiać to „naśladownictwo i współzawodnictwo“ na które za ks. Adamskim zwróciliśmy uwagę. Mogą organizować bojkot osobników nieuczciwych i nieobyczajnych — znakomity środek do zwalczania złodziejstwa i uwodzicielstwa na wsi. Potrafią swoimi słowami, „na chłopski rozum“ wytłumaczyć kolegom, co to jest kształcenie charakteru, jaki ono przedstawia „interes“, jaka idea powinna kierować młodym chłopem, który stara się doskonalić moralnie, a chyba nie zaszkodzi, gdy taki przodownik postawi młodzieży przed oczy cel wyższy, ale i doczesny, gdy wyjaśni znaczenie ulepszania się jednostek dla sprawy chłopskiej, dla osiągnięcia dobrobytu. Przodownik potrafi rzucić swej gromadzie wizję lepszej przyszłości, potrafi ją porwać, zapalić i pobudzić do pracy nad sobą łatwiej, niż my to możemy zrobić kazaniami, które im prawimy.

Jak czasem taka wizja, pewien przykład postępu może zelektryzować młodzież, obudzić myśl, nagiąć wolę do pracy samowychowawczej — to odzwierciedla Żeromski w „Syzyfowych pracach“, opisując, jak to dwie ostatnie klasy gimnazjum przemieniły się z leniwych i bezmyślnych chłopaków na żarłocznych pochłaniaczy wszelkiej wiedzy — pod wpływem Buckle'owskiej „Historii cywilizacji angielskiej“. Inny, rzeczywisty obraz tego rodzaju mamy właśnie w ruchu młodowiejskim. Błędne są w znacznej części jego zasady — ale ruch ten umiał podjąć i krystalizować myśl o lepszej

¹⁾ Enc. o chrześc. wych. młodzieży, str. 59.

przyszłości chłopskiej, rzucił ją w mocnych słowach masom, i dlatego tak wielką gdzieniedzie zdobył już siłę.

Stoi przed nami wielkie zadanie, które nosi napis: wychowanie społeczne. Zadanie wychowania młodego pokolenia w duchu potrzeb nowego ustroju, wychowania takiego człowieka, aby „jemu dobrze i z nim było dobrze“¹⁾. Otóż kto próbował prowadzić na wsi wychowanie społeczne, przekonał się, że zwłaszcza z tego względu, oparcie roboty na przodownikach jest nakazem chwili. Wynika stąd konieczność tworzenia uniwersytetów ludowych, z których by ci przodownicy wychodzili.

Prof. L. Górski²⁾ cytuje znakomite powiedzenie Maritain'a: „Świat żąda zmian, któreby były czymś innym jak odwróceniem mierzwy“. Jest to proste, zrozumiałe dla każdego streszczenie tego, co o „naprawie obyczajów“ mówi encyklika „Quadragesimo anno“. Nasi wiejszy przodownicy katolickiego ruchu społecznego potrafią wbijać w głowę swym rówieśnikom konieczność „naprawy obyczajów“ w słowach jeszcze prostszych³⁾. Oni będą najlepszymi tłumaczami na język popularny zasad katolickiej doktryny społecznej, której rozpowszechnianie dotąd jeszcze nie ruszyło z miejsca, m. in. z powodu braku wypracowania odpowiedniej metody dydaktycznej.

Wedle cennej pracy ks. dr. Wóycickiego p. t. „Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości społecznej“, nasze wychowanie społeczne winno mieć na oku:

1) „gruntowne zapoznanie się z nauką społecznych encyklik papieskich, wyrobienie w sobie na ich podstawie zmysłu i sumienia społecznego po to, aby samemu w stosunkach z bliźnimi, stać się sprawiedliwym chrześcijaninem, tudzież skutecznie oddziaływać na przekształcenie dzisiejszego ustroju na chrześcijański porządek społeczny“⁴⁾;

2) „rozwijanie w jednostce i w zespole uczuć poświęcenia, ofiary z siebie dla społeczeństwa wogóle, a dla budowy chrześcijańskiego porządku społecznego w szczególności“⁵⁾.

Zadania te należy powierzyć przede wszystkim przodownikom, gdyż, jak pisze Ojciec św., „pierwszymi i bezpośrednimi apostołami robotników

¹⁾ Krawczyński str. 31.

²⁾ „Uwłaszczenie pracy“, Lublin, T-wo wiedzy chrześc., 1936.

³⁾ St. Łakomski, robotnik-metalowiec, który przebywał w Rosji Sowieckiej w latach 1927—1934, podaje w swych wspomnieniach (Kraków „Wisła“, 1936) następujące „powiedzonko“, popularne w Z. S. S. R.: „W Rosji nic się nie zmieniło, leżała świnia trzy-sta lat na boku prawym, przyszła władza sowiecka i przewróciła ją na bok lewy“. Wyrażono tu w wulgarny sposób myśl, zawartą w cytowanych słowach Maritain'a.

⁴⁾ „Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości społecznej“, Poznań N. I. A. K. 1936, str. 24.

⁵⁾ Tamże str. 29.

winni być sami robotnicy“, a więc oczywiście i „apostołowie chłopów“ winni z ich własnych szeregów pochodzić¹⁾.

Metoda pracy uniwersytetów ludowych, w których ci przodownicy będą szkoleni, musi być taka, by przodownicy pod względem wartości argumentacji, a przede wszystkim siły przekonań, nie dawali się ubiec działaczom niekatolickim.

Nie możemy się wzorować na Gaci i Solarzu pod tym względem, by nie dawać młodzieży poważniejszej sumy wiedzy, a tylko wyrabiać zdolność myślenia i samokształcenia. Przodownik z katolickiego uniwersytetu ludowego musi przecież znać i trochę apologetyki i historii Kościoła, historii chłopów i ruchu ludowego, nauki o gospodarstwie społecznym i zasad liberalizmu i socjalizmu, następnie nie tylko poznać, lecz i wżyć się głęboko w encyklikę „Quadragesimo anno“; musi też należycie rozumieć ideologię i poznać praktyczne zasady ruchu spółdzielczego. W Gaci, prócz pobieżnej nauki o gospodarstwie społecznym, o ustrojach politycznych i spółdzielczości i in., główny nacisk położony jest na historię chłopów i „socjologię wsi“. Ten ostatni przedmiot stanowi pole do szerokich dyskusji, w czasie których wychowankowie przepajają się ideologią „Wici“. Widzimy więc, że uniwersytet katolicki dla wsi różniłby się znacznie doborem tematów od uczelni gackiej; nie mówię przez to, by miało się tam unikać tematów dotyczących wsi, owszem, muszą być tam one szeroko uwzględnione, ale najpierw musi się dać pewne quantum wiedzy podstawowej.

Niemniej z naciskiem trzeba sobie powiedzieć, że uniwersytet ludowy nie może być prowadzony na sposób jakiejś szkoły dokształcającej.

Nie widziałem „oryginalnych“ grundtvigowskich uniwersytetów ludowych duńskich. Jeśli można coś sądzić na podstawie obrazu, to z dzieła duńskiego malarza Henningsena p. t. „Uniwersytet ludowy“, gdzie swobodna podstawa wykładowcy, swobodne usadowienie się słuchaczy robią wrażenie jakiejś towarzyskiej gawędy bez śladu szkolnej sztywności — wyciągnąłbym wnioski, że w tych duńskich uniwersytetach ludowych dzięki którym tak podniósł się lud tamtejszy nie prowadzi się tylko suchych wykładów, że dba się o żywy i ciągły kontakt między nauczającym a wychowankami. Jeżeli tego rodzaju metoda może ulegać dyskusji, gdyby chodziło o wprowadzenie jej na terenie szkoły, to natomiast w uniwersytecie ludowym jest ona moim zdaniem jedyna.

Kierownik uniwersytetu ludowego, musi być człowiekiem doskonale rozumiejącym wieś i znającym duszę młodzieży wiejskiej. Trzeba by był to szczerzy demokrata, któryby z tą młodzieżą jadał i mieszkał, zarazem człowiek pełen cierpliwości i wyrozumiałości, któryby współdziałał z porusze-

¹⁾ „Quadragesimo Anno“, tłum. ks. Piwowarczyk, Poznań, Rada Społeczna, 1935.

niami umysłu i serca wychowanków i umiał samego siebie w nich przelewać, zachowując zarazem potrzebny autorytet. Trzeba, by kierownik uniwersytetu ludowego był człowiekiem obytym w ruchach społecznych, wiedział jak podejść do młodzieży, aby wyrabiać w nich ducha współpracy i solidarności społecznej.

Młodzież w uniwersytecie ludowym powinna mieć swoją bibliotekę, gdzieby uczyła się samodzielnie dokształcać przez lekturę. Od samego początku winna uczyć się wygłaszać referaty i wyrażać swe myśli piśmiennie, szkoląc się na współpracowników katolickich pisemek dla młodzieży.

Znaczna część podanych tu zasad pracy uniwersytetu ludowego, była realizowana na kursie katolickim w Ujeźnie koło Przeworska, gdzie zasadniczo działał ma Katolicki Uniwersytet Ludowy, placówka ta wszakże po przeprowadzeniu pierwszego kursu, jest chwilowo nieczynna.

Na kursach dla dziewcząt, moim zdaniem nie należałoby wprowadzać programu całkiem odmiennego od programów kursów męskich. Poruszać trochę spraw kobiecych, „babskich“ — ale poza tym tak samo brać kierunki społeczne i „Quadragesimo anno“, wiadomości o państwie, spółdzielczość i t. d. Współczesne pokolenie młodzieży żeńskiej na wsi lepiej, jak uważam, przyjmuje te rzeczy, większą wykazuje wrodzoną inteligencję. Trzeba to wykorzystać dziś zwłaszcza, gdy chodzi o to, by katolicka idea społeczna jaknajszerszym strumieniem rozlała się po wsi.

Wyszkolonym w uniwersytecie ludowym przodownikiem trzeba tak pokierować, aby nie wybijał się on za bardzo ponad szarą masę młodzieży, nie robił ze siebie filozofa, patrzącego z góry na innych. Zatraciłby przez to całą swoją wartość dla organizacji jako „przodownik“. Trzeba mu wskazać drogi i środki działania.

Przy szerszym niż dotąd, uwzględnianiu zagadnień społecznych w pracy KSML., wyłoni się niewątpliwie potrzeba oddzielania młodzieży starszej od młodszej (do 18 lat). Zrozumieli to już wiciarze, którzy dla podrostków tworzą „przedszkola“ wiciowe, prowadzone w duchu dziecinnej zabawy, a jednak znakomicie przygotowujące ich do późniejszego przyjęcia „wiciowej“ ideologii (pisemko „Nowizna Wiciowa“). U nas dotąd mamy pomieszanie tematów wychowawczych i oświatowych stosownych dla podrostków z tymi, które potrzebne są w pracy nad młodzieżą dorosłą.

Wreszcie wydaje mi się, że ważnym dla powodzenia naszej roboty wychowawczej prowadzonej w KSML., jest należyte ustosunkowanie się tychże do innych organizacji młodzieży pozaszkolnej. Wszelkie „rozbijanie“ Kół Młodzieży uważam za szkodliwe. Jeżeli działa na naszym terenie inna organizacja o charakterze antykatolickim, możemy pozytywną, w duchu prawdziwie katolickim i wiejskim prowadzoną pracę odciągnąć od niej wszystkie jednostki szlachetnie myślące, a wtedy taka resztówka, złożona

z elementów ujemnych, rozleci się prędzej czy później. Jeśli natomiast ta inna organizacja pod względem religijnym jest „w porządku“, to może między nią a KSM. zaistnieć współpraca i zdrowa rywalizacja w pracy dla dobra społeczeństwa. Wiadomo mi, że wiele placówek nawet „wiciowych“, wiele Kół Młodzieży, były tak długo dobre pod względem moralnym i religijnym, póki nie zaczęto ich „rozbijać“, nie dając w to miejsce żadnej takiej pracy, któraby słusznie dążenia społeczne młodzieży chłopskiej mogła zaspokoić.

Bo — raz jeszcze pozwolę sobie to podkreślić — oddać wieś polską Chrystusowi można tylko przez katolickie wychowanie młodzieży chłopskiej, takie mianowicie, które będzie oparte na swoistych warunkach życiowych chłopca i jego dążeniu do sprawiedliwości społecznej. Tylko tą drogą osiągniemy to, że masy, które dziś gromadzą się na zlotach i kongresach katolickich, z biernej nieraz zupełnie „zganianiny“, staną się armią Chrystusową, ożywioną duchem zwycięstwa i wiarą w jedyną słuszną ideę, dobrze przez nich rozumianą.

B. G.

PRZYSZYBY DO CHARAKTERYSTYKI DZIEWCZĄT Z NASZEJ WSI W ŚWIELE ANKIETY

Pod powyższym tytułem sekcja społeczna Stowarzyszenia „Młode Ziemiarki“ rozesała ankietę do swoich członkin jako wykonanie jednego z punktów programu pracy na rok 1936. Genezą tej ankiety było pragnienie zwrócenia silniejszej uwagi na życie wiejskich dziewcząt. Chodziło zarówno o te członkinie, które często pochłonięte pracą naukową lub zarobkową tracą kontakt z rodzinną wsią, jak i o te, które stale na wsi mieszkając, mają zebranych dużo obserwacji. — Tym ankietą miała dopomóc do skryształizowania obserwacji i wyciągnięcia wniosków.

Pytania brzmiały następująco:

1. Jakie jest zainteresowanie religią i jak przedstawia się życie religijne dziewcząt?
2. Jakie jest zainteresowanie oświatą i jak przedstawia się życie umysłowe?
3. Jak przedstawia się życie organizacyjne?
4. Jaki jest moralny poziom dziewcząt? prowadzenie się, uczciwość, życie nad stan?
5. Czy w razie upadku moralnego znajdują pomoc i opiekę w swym otoczeniu?
6. Czy dziewczęta uciekają do miasta w poszukiwaniu służby?

7. Czy mają jakieś zaspokojenie pragnienia rozrywek i wrażeń?
8. Jaka jest najbardziej paląca kwestia do rozwiązania na danym terenie?

Odpowiedzi napłynęło 37, niektóre są pracą zbiorową Kół. Oprócz członkiń Stowarzyszenia Młode Ziemianki odpowiadały panie stowarzyszone w organizacjach starszych Ziemianek zainteresowane ankietą. Jeżeli chodzi o terytorium, które objęte było w odpowiedziach, to dzięki temu, że nadsyłały swoje uwagi zarówno koła, których jest 8, jak i tak zwane „luźne” członkinie, odzwierciedla się w nich cała Polska.

Już pierwsze wrażenia po powierzchownym choćby odczytaniu ankiet nasuwają ciekawe refleksje i spostrzeżenia: jeżeli ankietę przynosi rzetelnie opracowaną odpowiedź, jeżeli wyczuwa się osobistą pracę, to z reguły wieje od kart, jeżeli nie optymizm, to jakaś tężyzna, energia, wiara, że zło da się naprawić. Odpowiedzi osób niezbyt znających swój teren i mało na nim pracujących są pesymistyczne, lakonicznie stwierdzające zło. Parę osób zastrzega się, że jeżeli chodzi o pytanie w sprawie moralnego stanu dziewcząt, to trzeba liczyć się z potęgą plotki, która narasta tak silnie, że dotarcie do prawdy staje się niemożliwością. Inne odpowiedzi stwierdzają też tę trudność, że pojęcie co można, a czego nie można, co wypada, a co nie, jest na wsi tak diametralnie różne od utartych pojęć w innych środowiskach, że sąd nad tymi objawami musi być bardzo ostrożny i wnikliwy, bo o zasadniczą pomyłkę nietrudno.

Uderzają też w odpowiedziach ogromne różnice i to nie tylko terytorialne, dzielnicowe, ale często charakterystyki sąsiednich wsi są zupełnie odmienne. Decyduje tu, jak pisze jedna z członkiń, rodzaj gleby, wpływy lokalne, napływ obcych elementów, pierwiastki podtrzymujące tradycje, odległość od miasta i ośrodków przemysłowych, wreszcie środki komunikacyjne.

Odpowiedzi na pierwsze pytanie ankiety o religijności dziewcząt stwierdzają w 99% większe zainteresowanie religią niż oświatą, religia jest naogół traktowana tradycyjnie lub jako jedyna rozrywka, jedyne urozmaicenie w monotonnym życiu. Znajomość zasad jest prawie żadna, a przeto brak dostosowania do nich — życia. Nabożeństw są właściwie niezrozumiane, przyzwyczajono tylko się do nich. Jedna z odpowiedzi podaje jako lekarstwo na ten stan rzeczy jak najprędsze zaznajomienie dziewcząt z liturgią. Sygnalizowane są też takie objawy, jak opuszczanie Mszy św. niedzielnej z najbliższych powodów.

Ale są i głosy pocieszające, stwierdzające (zwłaszcza w Wielkopolsce) żywotność życia religijnego, jego pogłębienie i zainteresowanie nim zwłaszcza tam, gdzie rzetelnie pracują Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. Odpowiedzi streszczają się często do radosnego stwierdzenia: „KSM’y ratują

sytuację". Pytanie drugie dotyczące oświaty, jak już było zaznaczone przynosi odpowiedź, że jednak dużo większe zainteresowanie budzi religia niż oświata, oprócz jednego wypadku, gdzie wyteżona praca nauczycielki potrafiła rozbudzić głód wiedzy. Wśród powodów lakonicznych stwierdzeń, że jest źle, znajdują się wskazówki wyjaśniające co doprowadziło do tego stanu rzeczy. Przede wszystkim to, że bardzo mały procent dziewcząt umie dobrze czytać, a dużo z nich po wyjściu ze szkoły staje się powrotnymi analfabetkami! Naogół jednak głośnie czytanie kogoś „z zewnątrz” jest bardzo lubiane. Jeżeli jakiegokolwiek czytelnictwo istnieje, to raczej pism niż książek. Biblioteki są po największej części „wyczytane”, zasób ich jest bardzo ubogi, a także dobór książek jest nieodpowiedni a umiejętne podejście do czytelnika zniechęca do wypożyczania. Inna odpowiedź analizując smutny stan oświaty podaje jako jeden z powodów tego stanu rzeczy to, że zainteresowania praktyczne „wypychają” oświatę. Jedna tylko odpowiedź stwierdza z radością, że dziewczęta „wyczytują wszystko, co się im tylko da”. Inna ankietę przynosi zadziwiającą wiadomość, że dużo większe zainteresowanie czytelnictwem jest wśród dziewcząt folwarcznych niż gospodarskich.

Pytanie trzecie przynosi w dużej ilości wypadków odpowiedź, że „niema na naszym terenie żadnych organizacji” a dziewczęta folwarczne z reguły do żadnych nie należą. Jako przyczynę rozpadania się istniejących już ugrupowań podane są: kłótnie, polityka, brak inicjatywy. Ankiety z Małopolski stwierdzają, że organizacje ruskie często lepiej pracują niż polskie, posiadają bowiem więcej pieniędzy i bardziej bojowych ludzi. Mniej więcej 50% odpowiedzi przynosi radosną wiadomość, że na ich terenie jest Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i praca jest ożywioną i owocną.

Najobszerniej zostało omówione czwarte pytanie dotyczące się moralności dziewcząt. Naogół obraz jest dość smutny. Odpowiedzi rozróżniają zagadnienie tak zwanego „prowadzenia się” oraz zagadnienie uczciwości w zrozumieniu kradzieży.

Jeżeli chodzi o prowadzenie się, to folwarczne dziewczęta są nieco gorsze niż gospodarskie, jedna ankietę stwierdza, że prawie wszystkie przed ślubem są matkami, „więcej honoru” mają jedynie córki karbowych, kowali, tak zwanej „lepszej służby”. Jeżeli chodzi o województwa wschodnie to większa moralność panuje wśród dziewcząt polskich niż ruskich.

Odpowiedzi zgodnie sygnalizują jako przyczynę tego fatalnego stanu rzeczy brak poczucia uczciwości, chęć wyjścia za mąż i ujemny wpływ rodziny.

Ale może są i bardziej pocieszające wiadomości? Owszem — ale tylko tam, gdzie wieś jest zorganizowana, gdzie istnieją KSM'y!

Jedna z odpowiedzi przynosząca obraz ośrodka bezrobotnej ludności fabrycznej (po zbankrutowaniu tejże) stwierdza, że moralność jest dobra, a sodalicja robotnic rozwija się pomyślnie.

Jeżeli chodzi o uczciwość, to tylko raz jeden zaznaczono w odpowiedzi, że „uczciwość gorsza, a moralność lepsza“ w pozostałych wypadkach jednak czytamy, że kradną wszyscy, jedni z biedy, a drudzy, ponieważ kierują się utartą „zasadą“, że co innego ukraść a co innego „wziąć“ komuś rzecz pozornie niepotrzebną.

Pytanie 5 łączy się ściśle z czwartym, — gdyż omawia zagadnienie, czy dziewczyna upadła znajduje pomoc i oparcie w swojej rodzinie. Wszystkie odpowiedzi zgodnie stwierdzają, że jeżeli tylko dziewczyna umie i może zarobić na siebie i dziecko, jeżeli wywalczy sobie alimenty — to wszystko w porządku. A cóż dopiero jeśli upadek moralny, macierzyństwo nieślubne doprowadziło do małżeństwa, wtedy rodzina raczej uczyni ją córką i siostrą.

Jeżeli chodzi o odpowiedź na drugą część pytania, a mianowicie o kwestię życia nad stan, to odpowiedzi stwierdzają prawie jednogłośnie, że jeżeli objawia się ono, to jedynie w stroju tandetnym „miejskim“, a dużo ankiet mówi, że z powodu biedy nie ma i o tym mowy.

Odpowiedzi w sprawie ongiś tak aktualnej na wsi jak ucieczka do miasta — stwierdzają, że pod tym względem nie odczuwa się obecnie tego stanu rzeczy, jaki był dawniej. Parę tylko osób pisze, że zawsze szczytem marzeń dla dziewczyny jest wyjazd do miasta na kucharkę, służącą lub sklepową. — Inne odpowiedzi twierdzą, że obecnie wieś przekonała się, że nie czekają jej w miejskich środowiskach posady i dobrobyt, rodziny nie kwapią się ze sprowadzeniem krewnych i nawet letnicy nie mają pod tym względem większego wpływu.

Odpowiedzi na 7 pytanie są wszystkie zgodne w twierdzeniu, że jedyną rozrywką na wsi to jarmarki, odpusty i tańcówki kończące się często bójką i szpitalem. Jedna z osób nie waha się pisać, że dział rozrywkowy w organizacjach młodzieżowych musi wysunąć się na pierwszy plan, by wyrugować w ten sposób niekulturalne rozrywki wiejskie. Ale to kwestia do dyskusji! Parę odpowiedzi nasuwa twierdzenie, że tylko tam, gdzie są dobrze, racjonalnie rozwinięte KSM'y, zagadnienie rozrywek jest jako tako rozstrzygnięte, gdyż oprócz „muzyk“ są przedstawienia, wieczornice i gry sportowe.

Pytanie ostatnie „palące kwestie“ przynosi odpowiedzi obszerne — pełne katarycznego twierdzenia, że trzeba istniejącemu stanowi rzeczy zaradzić jak najprędzej.

Rozbieżności i fantastycznych pomysłów nie spotyka się — uderza planowość i zrozumienie potrzeby zorganizowanej wsi. I tak osoby odpo-

wiadające na ankietę widzą ratunek w zakładaniu ochronek, które wezmą w opiekę dzieci od lat najmłodszych, by je odpowiednio urobić.

Dalej wysuwa się konieczność zakładania świetlic, któreby w programie pracy uwzględniały rozbudzenie zainteresowania czytelnictwem, zwłaszcza katolickim, oraz dokształcanie zawodowe, które by podniosło zamożność wsi, bo bieda paraliżuje wszystkie plany i poczynania.

Osoby bardziej zorientowane w pracy społecznej widzą ratunek w zakładaniu KSMŻ'ów, ale ponieważ wpływ starszych może popsuć najlepsze chęci młodzieży, kilka odpowiedzi nawołuje do konieczności istnienia wszystkich kolumn Akcji Katolickiej.

Jeżeli chodzi o wytyczne pracy młodzieżowej, to odpowiedzi warunkują powodzenie tej pracy od zrozumienia, że musi ona być prowadzona z młodzieżą a nie dla młodzieży, że koniecznie należy wciągnąć w orbitę zorganizowanej katolickiej roboty inteligencję itp.

Ogólnie wzięwszy obraz dziewcząt na wsi, jaki nam maluje ankiet, posiada szereg ciemnych rysów. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że ankietą siłą faktu zadając pytania zwięzłe, lakoniczne, sugeruje i podobne odpowiedzi. Ujmując w ten sam sposób zaobserwowany stan rzeczy, odpowiedzi te, może za słabo wnikaają w szczegóły, wysuwając tylko na plan pierwszy to, co najsilniej bije w oczy, a trzeba liczyć się z psychiką ludzką, która dziwnie krótko jakby w streszczeniu zatrzymuje się nad dobrem a dokładnie i szczegółowo analizuje zło.

W tej całej sprawie jest jedna rzecz pocieszająca, że ludzie zdają sobie coraz więcej sprawę z potrzeby zorganizowania życia wiejskiego, i że tej organizacji nie potrzebują szukać i stwarzać w indywidualistycznych marzeniach, ale że ta organizacja *jest*, że ma swoją skryzalizowaną ideologię i metodykę pracy. Zdanie już raz zacytowane, że „KSM'y ratują sytuację“ jest potwierdzeniem nie tylko żywotności, ale co ważniejsze *życiowości* tej organizacji młodzieżowej. Bo wpływ na życie i jego przejawy może mieć tylko czynnik mocno z tym życiem związany, oparty o najwyższy ideał, ale i mocno chodzący po ziemi. Rola KSM'ów jako jedy-nych czynników poprawy wsi polskiej wysuwa się coraz mocniej i narzuca z całą siłą i gdy one będą wzrastać w ilości i jakości, będzie można mówić o prawdziwej kulturze i moralności dziewcząt wsi polskiej.

J. Chmara

„TYGODNIE SPOŁECZNE“ I WIECZORY DYSKUSYJNE“ JAKO NOWE FORMY W OŚWIACIE DOROSŁYCH

Ktoś gdzieś powiedział: najlepszym typem oświatowca — to typ rewolucjonisty, wiecznie niezadowolonego z tego, co jest. Istotna myśl takiego powiedzenia tkwi w tym, że najlepszym oświatowcem jest inicjator coraz to nowych form oddziaływania oświatowego, poszukujący form najdogodniejszych, które w znanych mu warunkach wchodzą najbardziej w rachubę. Określenie — jak wyżej — wzoru oświatowca ma też swoją wadę, bo zdaje się pomawiać pracownika oświatowego o powierzchowność. Wiadomo zaś, że kto jak kto, — ale pracownik społeczny czy oświatowy nie może być „pszczołką skaczącą z kwiatka na kwiatek“.

Typów oświatowca inicjatora mamy — tak sądzę — dość dużo wśród pracowników oświatowych. Typ nie inicjujący coraz to nowych odmian w stosowaniu środków, form i metod w swojej działalności wychowawczej zostaje gdzieś po drodze, nie nadaży za nurtem życia. Życie samo go zlikwiduje. Zresztą toż samo życie zmusza pracownika oświatowego do bezustannego przemyśliwania, jakby najwięcej zbliżyć się do ideału, to znaczy: jak zbudować program, jakie stosować metody, jakich używać środków i w jakie formy przyoblec pracę — aby zdobyć maksimum prawdopodobieństwa, że wyniki uczynią zadość zamierzeniom.

Poszukiwanie coraz to nowych form staje się koniecznością zwłaszcza w systemie typowo ekstensywnym, z jakim najczęściej stykamy się w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. Do form organizacyjnych oświaty ekstensywnej nie można przykładać zbyt wielkiej wagi. Wychowanek jest człowiekiem dorosłym, cały dzień pracuje lub „oczekuje“ pracy. Na pracę wychowawczą zostają mu tylko wieczory, kiedy wyczerpany, zmęczony pracą i załatwianiem interesów, dysponuje mniejszą wykształcalnością. Członkowski zebranie z referatem, często bez dyskusji, u tego wychowanka przechodzi bez echa. Stosunek wychowawczy trwa za krótko, jest za słaby, za mało udziela wrażeń. Już następny dzień może je zatrzeć bez śladu. Trzeba więc koniecznie — obok tych najbardziej prostych i dla systemu ekstensywnego najbardziej typowych form oddziaływania oświatowego — zdecydować się na pewne formy, które mogłyby uintensyfikować pracę oświatową. Muszą to być takie formy, które pozwalają w sposób intensywny wykorzystać niewielką ilość czasu, jaką rozporządzamy w oświacie dorosłych. Obok tego muszą to być formy typowe dla kształcenia mas. Zauważyć tu wypada, że właśnie formy organizacyjne kształcenia mas

w Polsce bardzo mało są rozbudowane. W świetle obserwacji i na tle historii oświaty pozaszkolnej fakt ten wygląda bardzo interesująco.

Uwagi, które zamierzam skreślić, zdają sprawę z poszukiwań za nowymi, coraz dogodniejszymi formami oświaty dorosłych oraz są sprawozdaniem z poczynionych doświadczeń w wyniku stosowania tych form. Kreśląc te uwagi pracownika społecznego i oświatowca pragnę również oddać pewną przysługę pracownikom coraz żywiej krzątającego się katolickiego ruchu społecznego. Szczególnie myślę o pracownikach chrześcijańskiego ruchu robotniczego, którzy — z braku odpowiedniej literatury lub żywych wzorów — zdani są na własną przemysłowość. Doświadczenia moje dotyczą pracy oświatowej wśród robotników. Formy jednak, o jakich mowa, dają się doskonale przenieść do oświaty dorosłych w ogóle.

* * *

Katolicki Związek Robotników Polskich, terytorialnie mieszczący się w granicach archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, jest stowarzyszeniem o charakterze kulturalno-oświatowym. Praca oświatowa tego Związku w ciągu długich lat nie wychodziła prawie poza formy typowe dla systemu ekstensywnego. Dopiero ostatnie lata wykazują żywszą troskę kierownictwa o kształcenie elity. Odtąd rok rocznie rozbudowuje Związek akcję zespołów dyskusyjnych (kółek oświatowych), które — obok innych form przysposobienia przodowników — najwięcej się przyjmują i pracują w sposób intensywny. Proces rozbudowy form organizacyjnych kształcenia elity — daleki jeszcze od ideału — nie jest ukończony. Kierownictwo Związku zdaje sobie jednak sprawę, że równolegle z tamtym problemem doprasza się głosu zagadnienie podnoszenia kultury mas. Nie może być ono pozytywnie rozwiązane w ramach szablonowych metod, form i środków systemu ekstensywnego.

I. „Tygodnie Społeczne“

Co? — „Tydzień Społeczny“ dla robotników? — Tak! Nazwa nie jest odkryciem. Znane są „tygodnie społeczne“ katolików francuskich. Mają one tam arcypiękną tradycję. Znamy też „Tygodnie Społeczne“ w Polsce, od kilkunastu lat organizowane przez akademickie „Odrodzenie“.

Dlaczego właśnie „Tydzień Społeczny“? — Intensywne oddziaływanie oświatowe dokonuje się tu bez przerwy w ciągu tygodnia. Wychowanek jest jakoby wytracony z codziennej apatii, wrażenia dnia następnego umacniają wpływ dnia poprzedniego. Wrażenia są tak silne, że człowiek przy codziennych zajęciach myśli i mówi tylko o wczorajszym wieczorze i o tym, co będzie dzisiaj, „tydzień“ porywa uczestnika. Przy tym wpływ wychowawczy w takich warunkach trwa sześć do siedmiu dni, co posiada zasadnicze znaczenie. „Tydzień“ ma więc charakter kursu? — Owszem, — ale kursu specjalnego, kursu dla mas. Znaczenie tego „kursu“ głównie zasadza się na tym, że jest to tydzień „społeczny“, a więc uwzględnia przede wszystkim zagadnienia życia społecznego i gospodarczego. Kto zdaje sobie sprawę, jak wiele waga sprawy społeczno-gospodarcze w życiu współczesnego człowieka, a robotnika w szczególności, ten zrozumie jak wielkie mogło być zainteresowanie robotników „Tygodniem Społecznym“. Ponieważ Katolicki Związek Robotników Polskich, jako stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, realizuje program reform społeczno-gospodarczych w myśl

społecznych encyklik papieskich, problemy społeczno-gospodarcze bywały rozwiązywane w duchu etyki katolickiej.

Jak przygotowywały się „Tygodnie Społeczne”? — Plan zorganizowania podobnej imprezy oświatowej istniał już na wiosnę ubiegłego roku, lecz dojrzał dopiero w październiku 1936 r. Najpierw zapadła decyzja, aby zorganizować na przedmieściach Poznania dwa „tygodnie”, które by mogły dać materiał doświadczalny dla organizatorów oraz dla prelegentów. Z palcem na cynglu, że impreza ta jest przeznaczona dla najszerszych mas, powstawał program „tygodnia”. Z wielką ostrożnością zostali dobrani prelegenci, wszyscy z wykształceniem prawno-ekonomicznym oraz z pewnym doświadczeniem w pracy społecznej. Z każdym prelegentem przeprowadzono dokładną rozmowę o temacie i o poziomie argumentacji, chociaż żaden nie był nowicjuszem w przemawianiu do robotników. Następnie dopiero zorganizowano propagandę na dwu przeciwległych sobie przedmieściach. Do propagandy użyto pisma związkowego, specjalnych afiszów (plakaty), pocztówkowych zaproszeń oraz zachęty z ambony. Dwa pierwsze „tygodnie” odbyły się w jednym czasie w wieczornych godzinach. Wykładali ci sami prelegenci. Program był oczywiście tak ułożony, aby jeden prelegent nie musiał mówić i tu i tam. Na obu „tygodniach” sale parafialne były zapelnione po brzegi, a począwszy od drugiego dnia słuchaczy codziennie przybywało. Nie tylko na tym odcinku zaznaczał się postęp. Dyskusja codziennie była żywsza, śmielsza i lepsza. Prelegenci byli zadowoleni. Te dwa „tygodnie” odbyły się w pierwszej połowie listopada. Okres od zakończenia tej pierwszej próby do Bożego Narodzenia był czasem rozważań organizatorów: poprawiono i uzupełniono program, prelegenci przetrawili jeszcze raz i spisali swoje referaty (zostały one odbite na woskówce i przygotowane jako materiał orientacyjny dla prelegentów tym Oddziałom Związku, które później zgłosiły zamiar zorganizowania u siebie „Tygodnia Społecznego”), przygotowano odpowiednią propagandą grunt „w terenie”. I dopiero od drugiej połowy stycznia br. weszła fala „tygodni” do tego stopnia, że do końca lutego odbyło się ich około trzydziestu. Z końcem kwietnia zakończy się drugi okres, po czym nastąpi przerwa aż do sezonu jesienno-zimowego. Sekretariat Generalny Związku przewiduje, że w ciągu trzech lat odbędzie się przynajmniej jeden „Tydzień Społeczny” w każdym spośród 260 Oddziałów Związku.

1. Program „Tygodnia Społecznego”.

Ponieważ nasza impreza ma ściśle określony charakter, odpada konieczność rozglądania się za dobrami kulturalnymi, które w tej pracy mają spełnić rolę środków wychowania. Trzeba jednak zdecydować się a) na zagadnienia o dużej wartości kształcącej, b) dobór tematów musi uwzględnić aktualność pewnych problemów, oraz umieścić w środku „tygodnia” tematy łatwiejsze o charakterze rozrywkowym, jednak istotnie nie odbiegające od głównej myśli całej imprezy.

Program nasz jest bardzo atrakcyjny, bo zawiera tematy tzw. „szlagierowe”. Choćby dlatego ciągnęli na „tydzień” ludzie daleko od organizacji stojący, którzy wyczuli tutaj właśnie bicie gorącego tętna życia. Program zasadniczy składa się z siedmiu tematów, ustalonych według stałej kolejności.

1. Zło naszych czasów.

Referat ten dopomaga rozwiązać zagadnienie maszyny w życiu społecznym i gospodarczym, mówi o roli społecznej człowieka na tle rzeczywistości oraz wtajemnicza słuchacza w problematykę współczesności.

2. Własność wspólna czy prywatna?

Jest to temat bardzo zasadniczy i w jego ramach dają się omówić wszystkie znane nam współcześnie ustroje i ruchy społeczne.

3. Dlaczego wojna w Hiszpanii?

W tym referacie nie mówi się o samych „wypadkach“ w Hiszpanii, ale o tym, co je wywołało. Bardzo silnie są podkreślone momenty gospodarcze i społeczne Hiszpanii przedrewolucyjnej, przy czym poszukuje się pewnych porównań z tymi momentami w Polsce. Referat ten jest ilustrowany przeżroczami o Hiszpanii.

4. Sprawiedliwość społeczna w świetle etyki katolickiej.

Jest to najtrudniejszy referat, bo treść jego nie może być wyłącznie oparta na rzeczywistości, wtedy był by zbyt negatywny. Musi on też „idealnie“ stawiać kwestię sprawiedliwości społecznej, a zrozumienie tego nie przychodzi robotnikowi bez trudu.

5. Co robotnikowi dają ubezpieczenia społeczne?

Ten temat znalazł się w programie „fuksem“, a jednak był przyjmowany życzliwie i z zadowoleniem. Ujęty jest pod kątem wytworzenia u słuchacza czynnej i pozytywnej postawy wobec ubezpieczeń społecznych, w których upatruje przejaw — aczkolwiek drobny — realizowania się sprawiedliwości społecznej.

5a. Polska jest krajem biednym czy bogatym?

Referat ten był wygłaszany zależnie od tego, czy na miejscu znalazł się odpowiedni prelegent. Myśli tego referatu nastrojają patriotycznie (choć goło, ale wesoło) i zaznajamiają słuchacza z polskim gospodarstwem społecznym, z jego stanem obecnym, z jego wielkimi możliwościami rozwojowymi.

6. Jak żyją robotnicy w Belgii?

Oto drugi referat rozrywkowy, ilustrowany przeżroczami. Treściowo jednak łączył się on ściśle z tokiem myślowym „tygodnia“. Czego on dowodzi? — że w Belgii żyją także robotnicy, że są też bezrobotni, lecz na ogół robotnik otrzymuje w Belgii wyższą płacę i żyje na wyższym poziomie kulturalnym. Jego płaca i ogólne warunki życia są bliższe postulatów sprawiedliwości społecznej niż płaca i warunki życia robotnika polskiego. Jaki stąd wniosek? — Polskę trzeba ciągnąć w zwyż. Musi pomóc i robotnik. Ale tu już zaczyna się ostatni referat.

7. Nowy człowiek w nowym ustroju.

Jest on może najwyraźniej i najmocniej podbudowany ideologią katolicką. Człowiek przyszłej Polski będzie katolikiem dynamicznym, inte-

gralnym, z katolicyzmu społecznego wyciągającym wnioski praktyczne i realizującym własne uspołecznienie w stosunkach ludzkich. Człowiek uspołeczniiony w uspołecznionym ustroju — oto konkluzja tego referatu.

2. *Uwagi o metodzie.*

Odpowiednia metoda w pracy oświatowej dopomaga bardzo dużo do jej powodzenia. Właśnie metodyczna strona wykładów bywała najdokładniej opracowywana. O ile to tylko było możliwe „wykład“ rozpoczynał się dyskusją, podczas której słuchacze zbierali prelegentowi materiał. Od nagromadzenia faktów przechodziło się do ich oceny z różnych stanowisk i do zdobycia przez słuchaczy właściwego stanowiska. Na pierwszym wieczorze zachęcano słuchaczy do udziału w dyskusji w ten sposób: „ja nie chcę mówić sam, to nie ma być wykład. Zeszliśmy się po to, aby wspólnie szukać prawdy, ja chcę tylko pomóc“. To rzeczywiście „pomagało“, bo robotnicy z małymi wyjątkami chętnie zabierali głos. Pod koniec referatu prelegent pomagał w wyciąganiu wniosków praktycznych. Oczywiście, że ta metoda była stosowana tylko przez prelegentów-oświatowców. W innych wypadkach prelegent wygłaszał (mówił, nie czytał) swój referat, potem dopiero odbyła się dyskusja. Bywało, że robotnicy nie mieli odwagi dyskutować. Prelegent i kierownictwo „tygodnia“ robili wszystko, aby tylko dyskusję wykrzesać. Na ogół dyskusje były bardzo żywe i dość obszernie. W przewidywaniu tego na jeden wieczór przeznaczony był tylko jeden referat, obliczony na 40—50 minut. Wyjątkowo zdarzało się, że prelegent przeciągnął dłużej. Przeciętnie każdy wieczór trwał 2 godziny. Naturalnie, — bywało też tak, że „tydzień“ rozpoczynał się o godz. 18-tej, a kończył się o godz. 21 lub 22-giej. Na „wygadanie się“ kładliśmy bardzo wielki nacisk. Po dyskusji prelegent odpowiadał na niewyjaśnione jeszcze pytania.

3. *O prelegentach słów parę.*

Nie trzeba tłumaczyć, że imprezy zakrojonej na szerszą skalę, nie można obsłużyć siłami fachowymi, to znaczy — oświatowcami z zawodu. Poznańscy prelegenci — już to zdradziłem — rekrutowali się spośród inteligencji z ukończonym wydziałem prawno-ekonomicznym. Ale prowincjonalni? — Różnie bywało: spośród nauczycieli gimnazjalnych i szkół powszechnych, spośród adwokatów, lekarzy, dwu sędziów oraz księży i starszych studentów. Że wśród prawie dwustu dziesięciu prelegentów byli też posiadający mniej taktu pedagogicznego — to jasne. Tego nie można nigdy uniknąć. Na ogół jednak referenci „Tygodnia Społecznego“ odpowiadali wymaganiom, gdyż byli to ludzie obeznani z pracą społeczną. Wielu z nich dobrze wczuwało się w zainteresowania robotników, a z dyskusji wyносили nowe doświadczenia dla siebie. Każdy prelegent otrzymał gotowy materiał z szczegółowymi wskazaniem i odnośnie literatury zagadnień.

4. *Uwagi ogólne o „Tygodniach Społecznych“.*

Trzeba to podkreślić, że przygotowanie „Tygodni Społecznych“ wymagało dosyć wiele starań i zabiegów, zarówno ze strony Centrali jako też ze strony Oddziałów. Z szczególną troską pilnuje się dziś jeszcze propagandy idei „Tygodni Społecznych“. Z początku bowiem niewiele Oddziałów kwapiło się z przygotowaniem. Wymawiano się brakiem doświadcze-

nia, obawą „czy to się uda“, ale pierwsze lody zostały przełamane szumnymi sprawozdaniami z „tygodni“, zamieszczanymi w tygodniku związkowym. „Robotnik“ w listopadzie pisał o wojnie, która niedługo wybuchnie, sprawozdania zamieszczał pod tytułem: „Z pola bitwy“. Także metoda sztucznie stwarzanej rywalizacji wydała dobre owoce. Poszczególne miasta „nie chciały być gorsze“ od wsi. Prawda każe uznać, że na ogół Oddziały po pierwszym ciepłym artykule zgłaszały się po szczegółowe informacje: jak to zrobić, kiedy i gdzie? W „Robotniku“ parokrotnie wyjaśniano każdy szczegół, — począwszy od wskazań, że przygotowania należy rozpocząć od zamówienia sali i ustalenia terminu aż do informacji, że „tydzień“ trzeba najpóźniej na trzy dni przed dniem rozpoczęcia zgłosić w starostwie wraz z dołączeniem godziny, miejsca, programu i nazwisk prelegentów. W ten sposób zaoszczędziło się wiele korespondencji. Centrala przygotowała nawet wzory plakatów (afisze) i zaproszeń.

Na podstawie kilkumiesięcznych doświadczeń — w tym czasie odbyło się około 30 „Tygodni Społecznych“ — można z całą pewnością stwierdzić, że ta impreza się udała. Przeciętnie około dwustu uczestników brało udział w codziennych zebraniach. Bywało, że sale mieściły po 300—500 a może i więcej osób. Sale były zawsze przepełnione, nieraz nie mogły pomieścić tłumów. Już naprawdę bohaterstwem trzeba nazwać to, że w pewnej osadzie podmiejskiej, w czasie najsilniejszego mrozu, sala codziennie była pełna. Pod względem frekwencji sukces stuprocentowy. Tłumny udział robotników stwarzał na wieczorach miły i podniosły nastrój. Prelegenci byli na ogół przyjmowani życzliwie. Zdarzało się także w kilku ośrodkach, że każdego prelegenta w dyskusji z miejsca ośmieszano. Czynili to robotnicy. Właśnie wtedy ujawniała się najbardziej dojrzałość i inteligencja prelegentów, którzy tę wyraźną prowokację w żart obracali i w odpowiednio dopuszczalny sposób odpłacali pięknym za nadobne.

Książkę można by napisać o dyskusjach. A więc wszystkim wszystko było wolno mówić. Krytykowano księży, wysuwając znane w kołach „antyklerykalnych“ argumenty, ci się bronili, zawsze z rozwagą i spokojem. Dochodziło do tego, że tworzyły się specjalne grupy spośród elementów socjal-komunistycznych, które przychodziły na to, by szachować prelegenta. Początkowo działy się dziwy, na sali ludzie dzielili się na obozy. W pewnym mieście stawiono proboszczowi zarzut, że w kościele jest tyle złota (kielichy, monstrancja, wota) a liczni bezrobotni cierpią głód. Należy złoto oddać na bezrobotnych. Następnego dnia proboszcz przyniósł na salę wszystko złoto z kościoła — spośród największych krzykaczy wybrano ławników — i wobec zapelnionej sali zważył całe złoto. Okazało się, że gdyby to złoto sprzedano (cenę złota obliczono według kursu dnia) i pieniądze rozdano bezrobotnym, na jednego przypadły by 3 (trzy) zł! Krzykacze pobici puszczali głowy, a sala oklaskiwała ks. proboszcza. Pod koniec „tygodnia“ już się zwykle nastrój przecierał, ludzie się godzili, dyskusje były żywe, jednak nie było napaści i wyraźnych antagonizmów. Bywało, że na zakończenie uchwalano rezolucję m. i. tej treści: „u nas nie ma wrogów Kościoła ani komunistów, są tylko głodni, którzy chcą pracy, a nie jałmużny“. Uchwały takie przechodziły, oklaskiwane przez tych, którzy na początku „tygodnia“ występowali z apoteozą stosunków sowieckich, którzy wszelkie zło upatrywali w wszechwładzy kleru.

W innym wypadku dobre obyczaje na sali psuli miejscowi trzej bracia, znani złodzieje, którzy atakowali osobiście prelegentów. Gdy to się już organizatorom sprzykrzyło, — młody ksiądz przemówił do zebranych, spokojnie tłumacząc, że tak przecież się nie godzi. Na jego też wniosek wszyscy zebrani wykluczyli owych złodziei ze sali.

We wszystkich dyskusjach dominował zawsze poważny i roztropny sąd organizatorów, którzy starali się o to (takie mieli instrukcje), aby każdy zarzut został jasno i dokładnie odparowany, aby odpowiadać bezwzględnie na wszystkie zarzuty i specjalnie nikogo nie atakować. Taka metoda wpływała bardzo ożywiająco na audytorium. Dyskusje i ich wynik stanowiły bez wątpienia największy dorobek „Tygodni Społecznych“. Ludzie z przeciwnych sobie obozów ideowych spotkali się tutaj. Nie odbyło się bez walki, a nieraz „atrakcja“ była punktem ciężkości wieczoru. Na ogół jednak dyskusja wchodziła głęboko w zagadnienia referatów.

Jeszcze jedno warto podkreślić, że „Tydzień Społeczny“ udał się znakomicie w ośrodkach wiejskich. Ludzie przychodzili codziennie na salę po kilka kilometrów, nie szczędząc czasu ni obuwia i trwali aż do końca.

II. „Wieczory dyskusyjne“

Po tak obszernym sprawozdaniu z „Tygodni Społecznych“ odpada przy omawianiu „wieczorów dyskusyjnych“ konieczność opisanie całego balastu organizacyjnego. Wspomniane „wieczory dyskusyjne“ — to druga nowa forma kształcenia mas, stosowana w pracy Katolickiego Związku Robotników Polskich. Należy „wieczory dyskusyjne“ odróżnić od naszych zespołów dyskusyjnych (kółek oświatowych), które obejmują małą grupkę uczestników. „Wieczory dyskusyjne“ — to niejako „Tydzień Społeczny“ rozciągnięty na cały sezon jesienno-zimowy. Różnią się te dwie imprezy pod niejednym względem. „Wieczory“ odbywają się raz w tygodniu w ustalonym dniu. Uczestniczą robotnicy — nie tylko członkowie organizacji. Zadania są także nieco odmienne niż u „Tygodni Społecznych“. Podczas gdy tam chodziło o wtajemniczenie słuchacza w problematykę społeczno-gospodarczą współczesności, — zasięg tematyczny „wieczorów“ jest szerszy. Zadanie ich — podniesienie ogólnej kultury mas. W tym względzie są one („wieczory“) uzupełnieniem zebrań plenarnych, na których można poruszyć zaledwie pewne podstawowe problemy. Byłoby to wszechmiar pożyteczne, ażeby akcja zebrań plenarnych i „wieczorów dyskusyjnych“ była zharmonizowana, aby te dwie imprezy uzupełniały się i realizowały jeden program. Przyznaję, że w naszej działalności jest to jeszcze śpiew przyszłości. Świadomie jednak do tego zdążamy.

„Wieczory dyskusyjne“ przez to, że odbywają się co tydzień, czynią oddziaływanie wychowawcze ciągłym i stałym. Utrzymują aktywność słuchacza w stałym napięciu. Stąd też wyników odpowiednich można się spodziewać.

(U w a g a: Trzeba Czytelnika uprzedzić, że — o ile „Tygodnie Społeczne“ są opracowane do tego stopnia, że nie zanoszą się na żadną zmianę w ich strukturze organizacyjnej, w programie i tylko metoda wciąż bywa ulepszana, — to „wieczory dyskusyjne“ nie posiadają jeszcze ustalonego programu, znajdują się w okresie doświadczalnym. Narazie istnieją one

w kilku ośrodkach. Wykluwa się program, krystalizuje się metoda i uczą się pracownicy oświatowi.)

Narazie poszukiwania nasze za programem nastawione są na dobór tych wszystkich dóbr kultury, z którymi nasz robotnik naprawdę styka się lub może się zetknąć w życiu codziennym. Przy tym nie jesteśmy skłonni tworzyć tego programu przy zielonym stoliku. Powstaje on przy wybitnej współpracy słuchaczy. Już pierwsze meldunki z ośrodków, gdzie odbywają się próby, wskazują daleko idące odmiany w programach dla robotników wiejskich i miejskich, a wśród miejskich jeszcze zaznaczają się daleko idące różnice w zainteresowaniach. Globalnie można już dzisiaj zdać sobie sprawę, że program będzie wychodził od zagadnień gospodarczych i religijnych, sporo miejsca zajmą w nim sprawy ubezpieczeń społecznych, ochrony pracy i przysposobienia do lepszego wykonywania zawodu. W skład tego programu wejdą też zagadnienia higieny domowej oraz wychowania dzieci. Zapewne nie pozostaną na szarym końcu sprawy kultury polskiej, sprawy mniejszościowe, problemy wsi i zagadnienia ściśle robotnicze. Dopiero za rok, gdy zbierze się dostateczna ilość materiału doświadczalnego, można będzie ustalić dość dokładne wytyczne do programu. Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie będzie to program autorytatywnie obowiązujący, ale opracowany być musi.

Nigdzie nie kładziemy tak silnego nacisku na metodę jak przy „wieczorach dyskusyjnych“. Ustalony program może być rozłożony na 3—5 lat, a może się jeszcze jeden rok przeciągnąć, ale problemy muszą być wyczerpane. Tok „wieczoru“ przebiega trzema ogniwami metodycznymi: n a j p i e r w zbieranie materiału przy pomocy słuchaczy i stwierdzenie — jaki jest stan faktyczny danego problemu, n a s t ę p n i e zdobywanie własnej oceny określonych zjawisk według kryteriów etyki katolickiej, w r e s z c i e wyciągnięcie wniosków praktycznych. Ten schemat metodyczny nie ma zastosowania tylko wtedy, gdy go nie można (ze względów metodycznych) zastosować. Gdy nie można jakiegoś problemu przeprowadzić metodą czynnego uczestnictwa słuchaczy, wtedy pozostaje dyskusja po referacie. Dyskusja musi być — i też jest.

W tak silny sposób postawione zagadnienie metody stawia na ostrzu noża problem pracownika oświatowego. Z tego należy sobie mocno zdać sprawę. Narazie też pracę prowadzą prawie sami nauczyciele (przeważnie gimnazjaliści). Sprawa nie przedstawia się jednak tragicznie, bo doświadczenie nieraz wykazało, że młody prawnik, ekonomista a nawet lekarz szybko przyswajają sobie tę metodę. Trzeba ich jednak pouczyć, dać jakąś lekturę i przynajmniej raz pokazać — jak taki „wieczór“ wygląda.

Z „wieczorami dyskusyjnymi“ wiąże się ściśle sprawa środków pomocniczych. Wysuwają się na czoło: tablica (trzeba dużo pisać i rysować), obrazy, mapy, przeźroczka, a przede wszystkim książka. Te środki pomocnicze są niezbędne. Żaden wykład i żadna dyskusja nie wyczerpie zagadnienia aż do dna. Przy tak intensywnej pracy wychowawczej — jaka na „wieczorach“ się odbywa — budzą się niektóre jednostki, poszukujące koniecznie pogłębienia problemu. Są specjaliści od zagadnień. Tym i innym też trzeba pomóc.

Sprawozdanie kończy się. Pragnę jeszcze wyznać tym pracownikom społecznym i oświatowym, którzy w trosce o wyższy poziom „oświaty ludu“ codziennie poświęcają wiele serdecznego trudu, że trud ten się opłaca. Na podstawie moich doświadczeń — tę uwagę skieruję specjalnie do katolickich pracowników społecznych — oświadczam, że wiele podniosłych przeżyć doznałem, gdy przychodzili do mnie robotnicy po zakończeniu „Tygodnia Społecznego“ i mówili: „panie, my nie wiedzieli, że Kościół ma taką naukę społeczną. My są święcie przekonani, że ta nauka naprawi to, co dziś niedomaga w życiu społecznym i gospodarczym i nam także da lepszy byt. Dlaczego tak późno tę naukę poznajemy? (tu robiło mi się słabiej!) Niech pan do nas jeszcze przyjedzie. My chcemy te rzeczy poznać i o nie walczyć“.

Nie wiadomo po raz który uświadomiłem sobie, jak naturalna, jak dopasowana do naturalnych pragnień i oczekiwań jest katolicka nauka społeczna i jak głębokie i bogate są pokłady w duszy robotnika polskiego, które należy wyeksploatować — nie dla celów jakiejś demagogii (istnieje także katolicka), lecz dla celów budowania Polski sprawiedliwej, której ustrój zrodzi się z naturalnych pragnień i tęsknot ludu polskiego. Z tych pragnień może wyłonić się tylko ustrój sprawiedliwy, a takim może być tylko ustrój wyrosły z etyki katolickiej.

Do dzieła! — Czas nagli!

J. E.

NIEPOROZUMIENIE WYMAGAJĄCE WYŚWIETLENIA

W dyskusji nad budżetem Min. Rol. i Refor. Roln. w komisji budżetowej sejmu, w odpowiedzi posłowi Śląskiemu, domagającemu się wyjaśnień w sprawie czasopisma „Przodownik Wiejski“, organu Centralnego Związku Młodzieży Wsi („Siew“), atakującego stale i systematycznie Kościół katolicki i katolickie duchowieństwo, udzielił bardzo niejasnego wyjaśnienia Pan Minister tego resortu, oświadczając (powtarzamy dosłownie za I. K. C. N. Nr. 29 z dnia 29. I. br.), że

„zachodzi tu nieporozumienie. „Przodownik Wiejski“, jest to czasopismo Związku młodzieży wiejskiej, ponadto istnieje instytucja „Przewodnik Wiejski“, której prezesował do ostatnich czasów poseł Gwiżdż, a obecnie prezesuje Władysław Radwan. Instytucja powstała z inicjatywy śp. Skwarczyńskiego, który zajmował się uniwersytetami wiejskimi... i tej instytucji z poważnym zapiskiem pieniężnym przychodzi Min. Rolnictwa. Natomiast w stosunku do wydawnictwa pieniądze Ministerstwa nie wchodzą w grę.

Min. Rolnictwa w stosunku do młodzieży zasila akcję przysposobienia rolniczego, prowadzonego przez centralny komitetu młodzieży wiejskiej. Niezależnie od mniej czy więcej szczęśliwych wystąpień organizacja ta stoi silnie na gruncie państwowym“.

Z oświadczenia ministra wynikają dwie rzeczy, że:

a) na stanowisku prezesa tej instytucji nastąpiła zmiana,

b) instytucja ta otrzymuje poważne zasiłki pieniężne z M. R. i R. R.

Te dwie sprawy pragniemy naświetlić odpowiednio. Zanim to uczynimy, musimy sobie uprzytomnić bliżej cele i zadania, jak również dotych-

czasową działalność Towarzystwa „Przodownik Wiejski“. Z kolei zajmujemy się czasopismem „Przodownik Wiejski“.

Instytucja ta posiada osobowość prawną, działa na zatwierdzonym przez władze statucie. Dawniejsza nazwa brzmiała „Towarzystwo Wiejskich Uniwersytetów Regionalnych“ (T. W. U. R.). Otóż zadaniem tego „tworu“ jest „wychowanie przodowników wsi“. Zadanie to realizuje przez:

- a) organizację i prowadzenie wiejskich uniwersytetów internatowych,
- b) organizację i prowadzenie burs dla uczącej się młodzieży wiejskiej.

Według ostatnich danych, opartych na sprawozdaniu Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej (prezesem tego komitetu jest obecny minister R. i R. R.), towarzystwo „Przodownik Wiejski“ prowadziło:

a) bursę dla młodzieży akademickiej pod nazwą „Ośrodek Wiejski“ w Warszawie (Al. Ujazdowska 37), w której było pomieszczonych 35 osób (30 mężczyzn i 5 kobiet), pochodzących ze wsi i studiujących w Warszawie;

b) Wiejski Uniwersytet w Szycach, przejęty od Związku Nauczycielstwa Polskiego. Są tam dwa kursy — męski i żeński. W r. 1934/35 było w Szycach 41 chłopaków i 31 dziewcząt. Personel pedagogiczny i pomocniczy liczył 8 osób;

c) Wiejski Uniwersytet w Tywonii. W r. 1934/35 kurs męski i żeński ukończyło 66 osób (34 chłopców i 32 dziewcząt). Personel pedagogiczny i pomocniczy liczył 5 osób;

d) Wiejski Uniwersytet w Głuchowie. Kierownikiem tego Uniwersytetu był do września ub. r. p. Ciemniński, były prezes Centr. Zw. Młodej Wsi. Zwolniono go z tego stanowiska na skutek zbyt radykalnych wystąpień na konferencji kultury wsi w pałacu Rady Ministrów, jaka odbyła się z końcem maja u. r.;

e) Wiejski Uniwersytet w Nietążkowie (Wlkp.), uruchomiony w roku ub. przy poparciu Wlkp. Izby Rolniczej i Wlkp. Tow. Kółek Roln., a przy czynnym współdziałaniu towarzystwa „Przodownik Wiejski“.

Czasopismo „Społem“ Nr. 9—10/36, organ Wlkp. Związku Młodzieży Wiejskiej, podając wiadomości o założeniu uniwersytetu wiejskiego w Nietążkowie, pisze, że ma on „zaprawiać młode pokolenie wiejskie w pracy dla wsi, nad jej oświeceniem, podniesieniem kulturalnym i gospodarczym, oraz w walce nad poszanowaniem dla wsi praw wolnościowych i ludzkiego traktowania. Ma przysposobić kadry młodzieży do pionierskiej pracy na wsi, rozbudzić w niej pierwiastki drzemiącej siły, wskrzeszać entuzjazm dla pracy społecznej, przetworzyć i użytkować te ogromne wartości tkwiące w ludzie wiejskim, w pracę dla Wielkopolski i potęgi Państwa... Uniwersytet ma swych wychowanków utrzymywać w tym wszystkim, co stanowi istotę Dobra, Prawdy i Słońca“.

Dla spraw programowo-wychowawczych istnieje przy towarzystwie „Przodownik Wiejski“ specjalna komisja, która przed rozpoczęciem każdego kursu organizowanego z ramienia tej Instytucji ustala sprawy programowe i która po zakończeniu każdego kursu urządza trzydniowe konferencje z uczniami o charakterze zamkniętym.

Program uniwersytetów wiejskich przedstawia się mniej więcej następująco: dzieje Polski na tle dziejów powszechnych, nauka o wsi, piśmienictwo, muzyka, teatr, sztuki piękne, przyroda i technika, higiena, estetyka, nauka o Polsce współczesnej.

Tymczasem jednak w tych uniwersytetach wiejskich (nie mówimy o nowo założonym w Nietążkowie) zagadnienia wiejskie ujmują się wyłącznie według ideologii radykalnego ruchu młodowiejskiego, o którym niejednokrotnie już pisaliśmy i o którym jeszcze nieraz wypadnie pisać. Uczniów karmi się hasłami walki klasowej. Przedstawia się im w jak najczarniejszym świetle działalność plebanii i dworu jako ginących autorytetów na wsi. Duchowieństwo przedstawia się w jak najgorszym świetle a Kościół jako ciemnięcyela wsi. W programie nie uwzględnia się zupełnie wychowania religijno-moralnego, jakkolwiek w myśl istniejących przepisów jest ono obowiązkowe. Sprawie tej poświęcimy specjalny artykuł.

Na takie to prace i na taki ruch „przodowniczy“łoży Min. R. i R. R. „poważne zasilki pieniężne“. Istotnie, ostatnie sprawozdanie Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej wykazuje, że towarzystwo „Przodownik Wiejski“ otrzymało z pieniędzy M. R. i R. R. subwencję roczną w kwocie 26.800 zł. Z funduszy M. R. i R. R. nie otrzymały natomiast ani grosza subwencji podobne instytucje o charakterze katolickim.

Widocznie dotychczasowa działalność towarzystwa „Przodownik Wiejski“, a zwłaszcza za prezesury senatora Gwiżdża, który przeciwstawiał się radykalizacji i nadmiernej „postępowości“ uniwersytetów wiejskich, była za mało lewicowa, skoro trzeba było przeprowadzić zmianę władz tej instytucji. Rąbek tajemnicy odsłania nam czasopismo „Przodownik Wiejski“ Nr. 11/36, organ Centralnego Związku Młodej Wsi w którym na str. 13—18, jeden z czołowych działaczy tej organizacji, niejaki p. Kultys, w artykule pt. „Organizacje kulturalno-oświatowe na wsi“, pisze w tej sprawie następująco:

„Internatowe Uniwersytety Wiejskie typu grundtvigowskiego stanowią niesłychanie wartościowy czynnik kształcenia światopoglądu młodzieży wiejskiej. Jest ich niestety dotychczas na terenie Polski bardzo mało i walczą z wielkimi trudnościami materialnymi. Tylko nieliczne mają zapewnione środki (wołyński — przez Liceum Krzemienieckie, klerykalne — przez organizacje kościelne): wszystkie inne, a jest ich kilka — są pozbawione zdrowych środków egzystencji. Szyce, Tywonia, i Głuchów zależą od subwencji rządowych, a Gać Przeworska od składek publicznych. Rozwój Internatów Uniwersytetów Wiejskich winien leżeć na sercu każdemu światłemu chłopu i każdej wiejskiej postępowej organizacji społecznej bez względu na odcienie ideowe. Piękna inicjatywa śp. Adama Skwarczyńskiego, który cały swój wielki kredyt moralny i głęboką wiedzę poświęcił — aby tę dziedzinę uporządkować i w skali państwowej rozbudować, została po jego śmierci skazana na zagładę i aż się serce kraje, że ją tak gruntownie zaprzępaściła nieudolna jednostka, która otrzymała wysokie prerogatywy w Tow. „Przodownik Wiejski“ po to widocznie — aby skuteczniej przeprowadzić swoją akcję mandatową. Dziś, mimo ofiarnego wysiłku ludzi dobrej woli, trudno odrobić stracony tak lekkomyślnie kredyt moralny. Niemniej byłoby skandalem, by testament Skwarczyńskiego został zlekceważony. Radykalna operacja schorzeń w tej dziedzinie jest sprawą palącą i konieczną — jeśli chcemy marzyć o podniesieniu oświaty i kultury wsi“.

Otóż, aby „upostępowić“ i zbliżyć jeszcze więcej do ducha radykalno-klasowego działalność towarzystwa „Przodownik Wiejski“ przepro-

wadzano zmiany personalne. Prezesem został p. Władysław Radwan, a wiceprezesem p. Karol Maj. Cóż to za osoby? Otóż szczególne zastrzeżenia budzi osoba wiceprezesa. P. Maj, to członek Zarządu Z. N. P. i wiceprezes C. Z. M. Wsi. Na jego poglądy na ideologię wsiową rzucają bardzo ciekawe światło jego przemówienia na konferencji w Łowiczu w r. 1929 po referacie prof. Limanowskiego, który postawił zasadę, że źródła kultury wsi należy czerpać z życia nadprzyrodzonego, z Objawienia, że nie może być mowy o odrodzeniu wsi bez Chrystusa. Tak jasne postawienie sprawy bardzo się mu nie podobało. Cytujemy jego przemówienie według oficjalnego wydawnictwa M. W. R. i O. P. pt. „Kultura wsi“ (str. 94—96). Oto przemówienie p. Maja:

„Dobra kulturalne są owocem nie tylko nadwyżki sił, ale i normalnego trudu pracy i walki o byt. Trudno by się zgodzić na pogląd prof. Limanowskiego, że przyszła kultura w Polsce musi być chrześcijańską. Mam tu na uwadze filozofię i etykę chrześcijańską, oraz kościół, jako instytucję tworzącą i szerzącą tę kulturę. Chrześcijaństwo bowiem, jako religia, która powstała wśród niewolników rzymskich, posiada w sobie dużo pierwiastków niewolniczych, głoszących negację w stosunku do życia doczesnego (pokora, łatwe godzenie się z losem itd.). Powoduje to słabą dynamikę mas, gdy chodzi o tworzenie kultury duchowej i materialnej. Wyższa kultura krajów, które drogą reformacji zracjonalizowały u siebie etykę i filozofię chrześcijańską, jak sądzę, potwierdza powyższe moje myśli.“

Przemówienie to nie wymaga komentarzy. Autor jasno deklaruje swoje antykatolickie stanowisko w sprawie kultury wsi. On też rzucił hasło, że zadaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego jest wspomaganie rządu w walce z klerem.

Przodownicy wsi urabiani w uniwersytetach wiejskich w duchu p. Maja będą, gdy wrócą na wieś głosicielami nowych „prawd“ — negacji i burzenia tego wszystkiego, co ojcowie przekazali im jako dziedzictwo własnych prac i osiągnięć i jako spuściznę poprzednich pokoleń. Bo zdaniem ich wodzów „nowoczesnych reformatorów“, dorobek wieków, to rupiecie i śmiecie, które trzeba uprzątnąć, spalić i zniszczyć, aby śladu po nich nie pozostało. Kultura chrześcijańska, to przeżytek, trącający myszką. Religia, tradycja, etyka, to dla nich puste dźwięki. Miłość i zrozumienie wzajemne, to jakaś mdła „woda różana“, która nie może być podnietą do wielkich czynów.

Spółczesność katolicka nie może dopuścić, by w młode dusze wiejskie sączono ateizm, nienawiść i walkę. Kto w pomrokę dusz wiejskiej biedoty rzuca żagwie nienawiści społecznej, kto wyzuwa ją z religii, etyki i tradycji, ten rozpala pożar, który obejmie wszystko dookoła. Straszliwy to posiew i straszliwe tego posiewu skutki! Czyż w umyśle opinii katolickiej i sfer odpowiedzialnych za losy Państwa echa tego rodzaju i jej podobnych działalności nie wzbudzą wreszcie refleksyj, iż trzeba zło wyrwać z korzeniami?

Powróćmy teraz jednak do sprawy czasopisma „Przodownik Wiejski“, organu Centralnego Związku Młodej Wsi, gdyż naprawdę w oświadczeniu p. Ministra „zachodzi nieporozumienie“. W oświadczeniu swym stwierdził p. Minister, że Min. Roln. nie subwencjonuje czasopisma „Przodownik Wiejski“, a natomiast subwencjonuje pracę i dzia-

lalność Centralnego Komitetu do spraw Młodzieży Wiejskiej, którego prezesem jest p. Minister. Otóż tu tkwi grube nieporozumienie, które w imię prawdy i dobra publicznego wymaga wyświeatlenia.

Sprawozdanie Centralnego Związku Młodej Wsi — wydane ostatnio drukiem — wykazuje, że czasopismo „Przodownik Wiejski“ jest wybitnie deficytowe, wpływy z abonamentu są minimalne. Wynika z tego, że czasopismo to wydaje się za zasilki. I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Ostatnie zestawienie wydatków Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej wykazuje, że instytucja ta, finansowana przez Min. Roln. w wysokości 200.000 zł rocznie, udzieliła Związkowi Młodzieży Wiejskiej subwencji w kwocie 55.358,12 zł. Ponieważ faktem jest, że z subwencji tych nie korzystały Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, ani Związek Strzelecki, ani Związek Młodzieży Ludowej, ani też Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici“, przeto subwencję tę otrzymał Centralny Związek Młodzieży Wsi. Zresztą można to zbadać w księgowości Centralnego Komitetu. Zatem czasopismo „Przodownik Wiejski“ otrzymało od Ministerstwa Rolnictwa subwencję — via Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej.

Międzynarodowe kongresy katolickie w r. 1937.

W dniach od 30 marca do 2 kwietnia r. b. będzie w Brukseli obradował Międzynarodowy Kongres Katolickiej Młodzieży Żeńskiej. Wezmą w nim udział katolickie organizacje dziewczęce 27 krajów Europy i Ameryki, wchodzące do sekcji młodzieżowej Międzynarodowej Unii Katolickich Stowarzyszeń Kobiących. Tematem głównym Kongresu będzie: „Młodzież żeńska w świecie współczesnym“.

Zaraz na następne dni od 2 do 6 kwietnia wyznaczony jest Tydzień Studiów Międzynarodowej Unii Katolickich Lig Kobiących i to również w Brukseli. Przedmiotem tego Tygodnia Społecznego będzie problem: Kobieta katolicka w świecie współczesnym. Przewidziane są na tym tle także referaty: Osobistość kobiety, Dusza kobieca, Sprzeczne z naturą i chrześcijaństwem składniki niektórych poglądów feministycznych, Kobieta katolicka i problem społeczny, Pogląd Kościoła na posłuszeństwo kobiety.

W dniach 8 do 15 maja rb. zbierze się w Paryżu II Międzynarodowy Kongres w sprawie powrotu matki do ogniska rodzinnego (pierwszy odbył się w r. 1933). Porządek obrad przewiduje takie referaty: 1) Matka w ognisku rodzinnym — problem oświatowy ref. N. J. Camus, wiceprzewodnicząca Związku Stowarzyszeń Rodzin Licznych. 2) Matka w ognisku rodzinnym, postęp czy krok wstecz w współczesnej cywilizacji, ref. p. Bayers, sekretarka jen. chrześcijańskich stowarzyszeń kobiecych w Belgii; 3) Nasze ustawodawstwa a ogniska rodzinne, ref. p. Kwiatkowska, b. poseł na sejm polski; 4) Jakimi zarządzeniami ekonomicznymi można ułatwić matce obecność w ognisku rodzinnym? ref. p. Couvreur, prezes Unii Związków Spożywców Francuskiego Zrzeszenia Pracodawców (Confédération Française des Professions), i p. Tessier, sekretarz jen. Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Francji; 4) Jak należy przygotowywać kobietę do jej zadań twórczyni postępu ludzkości? ref. p. Pinault Léveille, przewodnicząca stowarzyszeń kobiecych w Kanadzie.

Poza tym przewiduje program Kongresu szereg wizytacji instytucji społecznych w Paryżu i okolicy.

Przewodniczącą honorową Kongresu będzie p. Lebrun, żona prezydenta republiki francuskiej, przewodniczącą rzeczywistą p. Steenbergh-Engeringh, przewodniczącą Międzynarodowej Unii Kat. Stowarzyszeń Kobiących.

Na 25—27 czerwca rb. zwołuje się również do Paryża Międzynarodowy Kongres dla spraw rodziny chrześcijańskiej. Omawiać się ma tam takie sprawy: historia małżeństwa w Kościele katolickim, stałość rodziny (nowe formy małżeństwa a małżeństwo chrześcijańskie), wzajemny stosunek Kościoła i państwa w sprawach małżeństwa, problemy eugeniki i ich stosunek do życia rodzinnego, Kościół i rodzina, państwo i rodzina, wychowanie rodzinne (przygotowanie do małżeństwa, przygotowanie kapłana jako misjonarza rodziny), urabianie opinii publicznej (prasa, literatura, kino, radio), przygotowanie asystentek społecznych, położonych itd., rola

rodziny w społeczeństwie na tle kryzysu ekonomicznego, apostołstwo w rodzinie (Akcja Kat. a rodzina, liturgia rodzinna, Unia wynagradzająca, spsooby apostołstwa).

Alkoholizm wśród dzieci.

Towarzystwo „Trzeźwość“ w Warszawie urządziło w lutym rb. wystawę przeciwalkoholową przeznaczoną głównie dla szkół. Na wystawie tej szczególną uwagę przyciągały tablice opracowane przez Dr Roszkowskiego a przedstawiające rozpowszechnienie używania alkoholu wśród dzieci. Tablice te oparte są na badaniach 2500 dzieci w wieku do 12 lat. A przyniosły one materiał wprost zastraszający. Stwierdzają bowiem, że wśród tych 2500 dzieci znalo smak alkoholu albo wogóle piło: dzieci w pierwszym kwartale życia 2,35 %, w wieku od 1—2 lat 20 %, od 2—4 lat 35 %, od 4—6 lat 45,3 %, od 6—8 lat 47,3 %, od 8—10 lat 48 %, od 10—12 lat 51 %.

Cyfry te mówią o niesłychanym nieuświadomieniu wzgl. jak najbardziej karygodnej, bo zbrodniczej lekkomyślności rodziców.

Inny wykres informował, że dzieci abstynentów pozostają w 98 % abstynentami, dzieci zaś pijaków w 49 % również pijaństwu się oddawają.

Rozwody a dzieci.

Jaki wpływ ma dziecko na trwałość i spoistość małżeńską, świadczy wynik wywiadu, jaki przeprowadził reporter jednej z największych gazet chicagowskich u sześciu sędziów najwyższego trybunału tego miasta. Stawił on, jak czytamy w „Życiu dziecka“, każdemu z nich pytanie: Czy większa liczba dzieci wpływa na liczbę rozwodów, w jaki sposób? Odpowiedzi zaś od nich wszystkich otrzymał mniej więcej takie: „Przy większej ilości dzieci zmniejszają się możliwości rozwodowe. Nic tak nie stabilizuje małżeństwa jak kilkoro dzieci. Dzieci są cementem, który spaja małżeństwo. Duża rodzina, większa liczba dzieci wpływa hamująco na ojca i na matkę, broniąc ich przed chęcią rozwiedzenia się. Każde dziecko stanowi asekurację przed rozwodem.

Ataki komunistów na polskie organizacje młodzieżowe

Zgodnie z uchwałą ostatniego kongresu Kominternu komuniści zmieniłi taktkę także wobec organizacji młodzieży. W myśl zaś dyrektyw sekcji wiejskiej Kominternu, tzw. Krestinternu usiłują oni wejść szczególnie w kontakt z organizacjami młodzieży wiejskiej. Polska Partia Komunistyczna otrzymała instrukcję nawiązania stosunków ze Związkiem „Wici“, jako że najpodatniejszy jest tam grunt dla przenikania ideologii komunistycznej. I ma ta taktka powodzenie. Jakkolwiek Związek „Wici“ oficjalnie odżegnywa się od tej ideologii i stara się uchronić swe oddziały i swych członków od infiltracji komunistycznej, to jednak komunizm weale wielkie już szczyrby wywołał w jego szeregach. Tak podają znawcy stosunków, że w powiatach radomszczańskim, ilżeckim, opatowskim i stopnickim około 40 % kół wiciowvch jest już w rękach komunistów, w województwie zaś lubelskim od 40 do 100 % kadr „wiciowvch“ jest przez nich opanowanych. Licza jednak komuniści na powodzenie w łonie organizacji „Siew“. Wydana przez Komunistyczny Związek Młodzieży Polski instrukcja każe podjąć energiczną agitację zarówno w „Wiciach“, jak i w „Siewie“. Poleca ona nie zachęcać narazie członków tych dwóch

organizacji do połączenia się, lecz podtrzymywać wysunięte przez obie organizacje hasła jedność młodzieży robotniczo-chłopskiej. Każę ona również przez usilną pracę wewnątrz „Wici“ i „Siewu“ dążyć do wytworzenia braterskich stosunków między członkami „Wici“ i „Siewu“ i najściślej współpracy między nimi. Bardzo więc zależy komunistom na wzmocnieniu tych organizacji młodzieżowych.

Zresztą i na organizacje katolickiej młodzieży chcieliby komuniści zapuścić sieci. Tak oficjalny organ Kominternu „Komunistycznej Internacjonal“ w artykule nawołującym do stworzenia jednolitego frontu młodzieży pisze m. i. tak: „Chcemy wzmocnić rozpoczętą (?) już współpracę z młodzieżą chrześcijańską celem złamania natarcia reakcyjnych kół Kościoła katolickiego i urzeczywistnienia jedności na podstawie codziennej doli i niedoli młodzieży. Oto dla czego niezbędnym jest, aby dla każdego kraju wypracowano linię postępowania i argumentację w stosunku do masowych organizacji chrześcijańskich i katolickich“. I też w myśl tej sugestii wyżej podana instrukcja „Związku Młodzieży Komunistycznej“ taką, jak czytamy w „Wiciach“, poleca taktykę: „Szczególną uwagę zwrócić na objęcie tym ruchem katolickich, chłopskich organizacji młodzieży, popierając ich walkę o wszystkie słuszne żądania. Walcząc we własnych szeregach antyfaszystowskich organizacji z sekciarskim stosunkiem do organizacji młodzieży katolickiej, winniśmy wykorzystać wśród tej młodzieży antyhitlerowskie i opozycyjne nastroje i uwzględniając jej narodowe uczucia uaktywniać ją w walce o pokój i niepodległość“.

O tym polskim „Komunistycznym Związku Młodzieży“ znajdujemy pewne informacje również w „Wiciach“. Ma on mianowicie liczyć około 13 do 15 tysięcy członków. Na czele Związku jest sekretariat uchwałodawczy i kierownictwo wykonawcze, po większych ośrodkach działają „instruktoria“, którym podlegają obwodowcy.

Opieka społeczno-zdrowotna w przemyśle włoskim.

Bardzo poważne wysiłki podejmują faszystowskie Włochy w dziedzinie opieki społecznej. M. i. zasługują na specjalną uwagę ostatnio przeprowadzone zarządzenia, mające na celu usprawnienie ochrony zdrowia pracowników w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Otworzono więc, jak czytamy w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych“, w końcu czerwca r. u. w Mediolanie „Instytut Medycyny Przemysłowej“. Ma on prowadzić badania psychofizjologiczne z wszystkich dziedzin pracy z szczególnym uwzględnieniem ochrony zdrowia pracownika, wybór odpowiedniego do struktury fizycznej i psychicznej zawodu, zapobieganie wypadkom i chorobom zawodowym.

Sprawami opieki społecznej w zakładach fabrycznych zajmuje się osobny „Centralny Urząd Fabrycznej Opieki Społecznej“.

Poza tym mają pracownicy fabryczni jeszcze specjalną opiekę w postaci działalności opiekunek społecznych wyszkolonych w wyższej szkole opieki społecznej. (Scuola Superiore Fascistu di Assistenza sociale). Działalność tych opiekunek społecznych — było ich pod koniec 1935 r. 87 — obejmowała w tym okresie 522 zakłady przemysłowe i przeszło 300.000 pracowników. Mają one zaś przede wszystkim pomagać pracownikom w korzystaniu z dobrodziejstw ubezpieczeń społecznych.

K. J.: Społeczne zasady ewangelii. Poznań 1937, str. 152. Nakładem S. A. „Ostoja“.

Czytelnik polski na ogół nie lubi czytać książek t. zw. katolickich, szczególnie w kraju wydanych i przez rodaka napisanych. Awersja ta tłumaczy się przyzwyczajeniem do katolickiej literatury zagranicznej zresztą jakościowo i ilościowo osiągnącej wysoki poziom, podczas gdy książek katolickich polskich jest mało, a jakość ich pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Z podobnym uczuciem bierze się do ręki „Społeczne zasady ewangelii“. Lecz wnet uprzedzenia te znikają.

Zacznijmy od przedmowy wydawców. Wynika z niej, że p. K. J. idzie po linii tęsknot katolicyzmu polskiego, szukającego w zasadach ewangelii lekarstwa na współczesne niedomagania. Odda więc ona cenne usługi zarówno tym, którzy zechcą tylko ją przeczytać i przemyśleć, jak i tym, którzy w niej szukać będą ponadto materiału do wykładów na temat katolickiej ideologii społecznej.

Punktem wyjścia dla myśli autora „Społecznych zasad ewangelii“ jest popularna teza, że licznych braków i niedomagań społecznych nie da się uleczyć nawet przebudową ustroju społecznego, bo zwraca uwagę na kompetencje Kościoła, jako stróża moralności, gdy moralność społeczna jest zagrożona. Między wierszami czuć tezę Piusa XI., iż nie nastąpi uspokojenie umysłów, ani też stosunki społeczne i gospodarcze się nie naprawią, jeśli nie wezwie się do pomocy religii. A więc: „z powrotem do ewangelii“. Należy z niej wydobyć czyste zasady nauki Chrystusowej, lecz w tym

celu „trzeba wziąć do ręki tę książkę z pośród wszystkich ksiąg, jakie były, są i będą największą, najdroższą i najświętszą, zagłębić się w niej sercem i głową, czytać powoli, tak jak odczytujemy testament drogiej nam osoby lub bardzo ważny dokument historyczny.“ A dalej: „Badając zagadnienia społeczne w świetle ewangelii, będziemy mieli tylko z jedną jedyną księgą do czynienia tylko z ewangelią.“ Katolicka nauka społeczna, skreślona ramowo w tzw. encyklikach społecznych Leona XIII i Piusa XI jest interpretacją społecznych wskazań ewangelii, choć autor specjalnie tego nie podkreśla. Jemu wystarczy „czysta“ ewangelia.

Następnie snuje p. K. J. rozważania nad wartością człowieka, sporo mówi o rodzinie, kobiecie, dziecku, o państwie i władzy, o narodzie, o pracy i płacy sprawiedliwej, o bogactwie i własności, o braterstwie i sprawiedliwości, o miłości, o pokoju, o Kościele i o społecznej siejbie ewangelii.

Trzeba tu zaznaczyć, że zasady ewangelii już nieraz bywały naginane do przekonań interpretatora. Znamy cały rój sekciarstwa, a w obozie katolickim — gdy chodzi o naukę społeczną — mieści się i powołuje na t. zw. „czystą“ ewangelię konserwatysta w rodzaju Nell Breuninga aż do radykała Orela. W tej szerokiej skali mieści się autor w pośredku, reprezentując na ogół t. zw. tradycyjny katolicyzm społeczny, niejednokrotnie mogący budzić zastrzeżenia z powodu zbyt kureczowego trzymania się przekonań tradycyjnych. Nie znaczy to, że autor reprezentuje wsteczniectwo. O, nie. Część negatywną „tradycyjności“ uzasadnia — tak mi się wydaje — sposób formułowania myśli, któ-

ry miejscami jest żywy, a gdzieindziej ospały. Brak wywodom pewnej świeżości, choć w kilku wypadkach daje autor dowód, że może sobie na świeżość myśli pozwolić.

Zdaje mi się najpoważniejszy zarzut — to brak należytego wykończenia myśli ewangelicznej w postaci wniosków końcowych wyraźnie sformułowanych. To ożywiłoby znacznie książkę. Posiada ona bowiem charakter popularny i śmiało może iść pod strzechy i na biurko polskiego inteligenta. Wówczas jednak brak wywodom kropki nad „i“. Sądzę, że jaśniejszym i wyrazistszym uczyniłoby obraz przykłady, z których by czytelnik wyczytał niedwuznacznie, że to jest zgodne z ewangelią, a to się z nią kłóci. Właśnie dlatego potrzebne są przykłady, że w Polsce tak bardzo przeważa katolicyzm statyczny, wytworzony przez samych ludzi, ograniczający się do stosowania pewnych tradycją bliskich form, katolicyzm czysto indywidualistyczny. Uważam, że temu „sakraliście“ praca p. K. J. oczu nie otworzy.

Szkoda, że odpowiednich konsekwencji ze wskazań ewangelii nie wyciągnął autor na str. 52, dalej na str. 56—60 i znowu na str. 136, gdzie mówi się o miłości do własnego narodu i aż pro-i o głos kwestia żydowska. W ramach rozważań nad ewangelią nieraz ta sprawa wypływa. Autor ściga na siebie posądzenie o unikanie trudności.

Przy każdym prawie zagadnieniu wypływa na nowo brak wykończenia myśli. Gdy pisze o konfliktach w polityce, a złu społecznym, przypomina zawsze, że je zwalczać trzeba, ale nigdy nie podaje — jak?

Na wiele tego rodzaju zapytań ma p. K. J. gotową odpowiedź ze str. 132: „Kościoł nie uznaje przemocy jako środka działania“. A gdzie wskazania pozytywne? Na str. 134 w przykładzie o misjonarzu, który przygarniał dzieci bezdomne, leczył trędowatych i pobudował kościołek? — Ale co robić u nas? Czytelnik nie domaga się programu reform, ale parę przykładów: tak czyń, tak zaleca ewangelia itp.

Gdybyśmy mieli odpowiedzieć sobie na pytanie: czy praca p. K. J. wnosi coś do katolickiej myśli społecznej w Polsce? — odpowiedź może być tylko pozytywna. Poza usterkami — „Społeczne zasady ewangelii“ rzucają błyski ostrego światła ewangelicznego na wiele tematów, którymi żyje katolicyzm polski. Autor jest inteligentny, ma dobre wyczucie zagadnień, nawet ze spotkania z dość drażliwym problemem sprawiedliwości społecznej wychodzi obronną ręką. Praca świadczy o sumiennym przygotowaniu materiału. Szczególnie chwali się autorowi świeckiemu niezłe przygotowanie teologiczne oraz nieprzeciętną znajomość Pisma św. Nowego Testamentu.

Wydawnictwo Katolickich Związków Młodzieży Żeńskiej i Męskiej może zapisać w księdze zasług nową dodatnią pozycję. Awersja do tzw. katolickiej książki dostaje po głowie. Mamy jeszcze zastrzeżenia, ale nie możemy ukrywać stron jasnych. Czytelnik polski jest zaatakowany. Wierzmy, że ulegnie katolickiej myśli społecznej. „Społeczne zasady ewangelii“ p. K. J. mogą proces uspołecznienia ożywić, a tym samym przyspieszyć.

J. Ch.

K.

CO SĄDZIĆ O ZWYŻCE CEN W ROLNICTWIE?

Ruszyło się nareszcie w rolnictwie. Od kilku miesięcy już otrzymuje rolnik możliwe ceny za swe zboże, bydło, trzodę chlewną itd. Już może z tym, co otrzyma na targu, od kupca lub spółdzielni w mieście albo też od handlarza, co u niego się sam zjawi, jakoś sobie poradzić. Może pomyśleć, by dokupić coś do gospodarstwa, jakieś narzędzie, nowozy, ziarno siewne, a i dla siebie, żony i dzieci coś z odzieży, obuwia itp. Nie na wiele jeszcze wprowadzić może sobie pozwolić, bardzo skromne muszą być jeszcze jego pod tym względem wydatki, lecz w każdym razie nie leżą one już dłań poza granicami możliwości. Idzie naszemu rolnikowi wprowadzić naogół jeszcze bardzo ciężko. Bo wybiedniał on już zupełnie. Tak śmiesznie niskie ceny mu płacono za to, co na swym kawałku gruntu, na swym podwórzu, w swej oborze i w swym chlewie wygospodarzył, że miał jak to mówią, za mało do życia a za wiele do śmierci. Bardzo źle wyglądało do niedawna na naszej wsi, nędza na dobre się tam rozpanoszyła. A przytym mocno się zadłużył nasz gospodarz, bo nie miał z czego płacić. Trzeba była osobnych ustaw, któreby chroniły go od zbyt natarczywych wierzycieli; inaczej bowiem może nawet większą część gospodarstw wystawionoby na licytację i sprzedano, i to nierzadko żydowi.

W każdym razie jest już nieco lepiej. Nasz rolnik lżej teraz oddycha. Sprawiała to, jak na samym początku wspomniano, stosunkowo dość znaczna wyżka cen na wytwory gospodarstwa rolnego.

Dziwna to rzecz! Na ogół bowiem każdy skok cen w górę wywołuje niezadowolenie, budzi protesty i żądania od władz, by przeciwstawiały się drożyznie. A tymczasem tak znaczny wzrost cen w rolnictwie został powitany, można powiedzieć, z wielką radością nie tylko przez rolników samych, którzy bezpośrednio z tego mają zyski, ale również przez tych, co muszą teraz więcej płacić za mąkę i chleb. A wiemy też, że usiłowania naszych władz szły w ostatnich latach w tym kierunku, by przeciwdziałać spadkowi cen zboża i je możliwie podnieść. Teraz co prawda władze starają się zahamować nieco drożenie zboża, bo wydaje im się, że ceny są już dość wysokie i przekroczenie ich w wyż byłoby nieuzasadnione i niepożądane.

Jak jednak tłumaczyć to przychylnie ustosunkowanie się społeczeństwa wobec wzrostu cen w rolnictwie?

Otóż nasamprzód liche ceny w rolnictwie wychodzą na szkodę całego społeczeństwa, gdyż powodują one zubożenie i nędzę stanu rolniczego. A my jesteśmy krajem wybitnie rolniczym. Prawie $\frac{2}{3}$ ludności polskiej żyje z rolnictwa. Naturalnie, że w takich warunkach musi się bieda wsi na całym kraju odbić. Już Niemcy, gdzie znacznie mniej ludności trudni się

rolnictwem, powiadają w swym przysłowiu, że jeżeli chłop ma pieniądze, to ma cały kraj pieniądze. I jeżeli w ostatnich latach nam wszystkim tak ciężko szło, jeżeli przemysł znalazł się w tak wielkich trudnościach, jeżeli kupiec tak bardzo narzekał, jeżeli stanęły fabryki, a tak liczne tysiące robotników świętują, jeżeli i w kasach państwa tak wielkie były pustki, to niewątpliwie wielką tego winę miało nad wyraz trudne położenie naszego rolnictwa. Gdy bowiem rolnikowi źle się wiedzie, musi on z natury rzeczy bardzo ograniczać swe wydatki, niemożliwym lub bardzo trudnym jest mu robić jakieś zakupy narzędzi, odzieży, obuwia, towarów kolonialnych itp. oraz uiszczać podatki. A tych rolników jest o wiele więcej niż fabrykantów i ich robotników, rzemieślników, kupców itd. Dlatego też bieda u rolników musi bez prównania silniej odbić się na ogólnym położeniu gospodarczym kraju niż liche warunki w przemyśle, rzemiośle, handlu. I tak gdy fabrykantom, rzemieślnikom, kupcom wiodłoby się zupełnie źle, stanowczo mniej by to odczuli rolnicy, niż gdy są role odwrócone, jak obecnie.

Te wielkie kłopoty rolnictwa przypisujemy więc przeważnie niskim cenom za jego plody. Wogóle ceny odgrywają w rolnictwie zupełnie inną rolę niż np. w przemyśle fabrycznym. Gdy spadają ceny na towary fabryczne, to może się przemysł odbić przez wytwarzanie i sprzedaż większej ich ilości. I też zwykle zniżka cen na tego rodzaju towary zwiększa popyt na nie, sprawia, że ludność kupuje ich więcej. Co więc straci fabrykant na niższe cen, to może odzyskać na większej ilości sprzedaży. Przy tym ma on jeszcze tę dogodność, że wytwarzając więcej, wytwarza zwykle taniej. Koszty wytwarzania spadają bowiem zwykle z wzrostem ilości wytwarzanych towarów. Tymczasem w rolnictwie ma się rzecz zupełnie inaczej. Rolnik nie może wyrównać sobie spadku cen zboża większą ilością jego wyhodowania i sprzedaży. Możliwości bowiem podniesienia wydajności jego gospodarstwa są wykreślone bardzo szczupłe granice. Choćby nie wiem jak zabiegał i starał się, nie może on z kawałka gruntu o tej samej wielkości i jakości wydostać np. w tym roku 100 ctr więcej niż w roku poprzednim, gdy dla fabrykanta podwojenie jego produkcji nie przedstawia specjalnie wielkich trudności, byle by miał tenże odpowiedni kapitał, odpowiednie maszyny i dostateczną ilość rąk do pracy. Nieznacznie tylko może rolnik z roku na rok powiększać zbiory z swoich pól, a i tu zwyżka kosztuje go wiele pracy a także pieniędzy. Nieraz mu się nawet nie opłaci podwyższać wytwórczości jego gospodarstwa, bo taka podwyżka może go więcej kosztować niż by na niej zyskał. W rolnictwie mianowicie nie obniżają się koszty wytwarzania z wzrostem ilości zbiorów tak jak w przemyśle. Na to zaś, by jakiś grunt mógł znacznie podnieść swą wydajność, trzeba długich lat i masy pieniędzy.

A jeszcze to trzeba brać pod uwagę, że rolnictwo, by stało na wysokości a zwłaszcza by się podnosiło, potrzebuje wielkich nakładów pieniężnych. By zaś te nakłady się wróciły musi, rolnik stanowczo dłużej czekać niż fabrykant. Dlatego to jest sprawa dobrych cen na plody rolne tak ważną dla rolnictwa, a w związku z tym, cośmy wyżej powiedzieli, także dla całej gospodarki krajowej. I z tych też przyczyn niedawne niskie ceny za zboże itd. miały tak daleko idące skutki.

Może i spadek cen w rolnictwie nie dalby się tak bardzo odczuć, gdyby w ślad za nimi w tym samym stopniu też taniały wytwory przemy-

słowe. Tymczasem ceny na towary wytwarzane przez przemysł ledwie drgnęły, obniżały się bardzo nieznacznie i bardzo powoli, częściowo jeszcze pod bardzo silnym naciskiem rządu. To też powstała wielka rozpiętość między cenami przemysłu a cenami rolnictwa. To znaczy, że rolnik za swe zboże coraz mniej otrzymywał towarów od przemysłu. Obliczano tak, że np. w r. 1929 jeszcze mógł rolnik otrzymać za centnar żyta przeszło dwa razy tyle mydła, prawie trzy razy tyle nici, przeszło trzy razy tyle cukru, węgla, nafty, trzy i pół razy tyle soli, a tytoniu nawet przeszło cztery razy tyle co w r. 1934. Widać z tego naocznie, jak bardzo rolnik ucierpiał na skutek spadku cen, jak bardzo on zubożał, jak ciężkim stało się jego położenie; widać też, jak szkodliwie ten spadek musiał oddziaływać na ogólny stan gospodarczy kraju, na przemysł i handel.

To też, gdy nareszcie po tylu latach poszły ceny znacznie w górę, zaraz poczęło być źlej nie tylko rolnikowi, ale także fabrykantowi i kupcowi. Najbardziej odczuły tę poprawę może fabryki maszyn rolniczych, które w czasach taniego zboża nie miały prawie nic do roboty, zamykały swe warsztaty, rozpuszczały robotników. Teraz zapanował tam bardzo wielki ruch, mówią, że nie mogą one nawet podobać zamówieniom. Lecz korzysta z tej poprawy także inny przemysł, korzysta przemysł odzieżowy, przemysł obuwniczy, korzysta i kupiec, co sprzedaje sól, cukier, kawę, herbatę itp. Wprawdzie tutaj to poprawa nie od razu zaznaczy się tak wyraźnie. Bo nasz gospodarz rolny o swoich własnych potrzebach pamięta na ostatnim miejscu, jest on mało skory do wydatków na odzież, obuwie, towary żywnościowe itp. Potrzeby gospodarstwa zajmują u niego pierwsze miejsce, o nich przede wszystkim on myśli, daleko, bardzo daleko poza nimi są mu sprawy odzieży, jedzenia i i.

A te potrzeby gospodarstwa są rzeczywiście bardzo wielkie obecnie. Bo przecież przez ten szereg lat „taniości“ rolnik nie prawie nie mógł dokupywać, by uzupełnić powstające braki i ubytki lub wprowadzić jakieś ulepszenia. Teraz nareszcie, gdy jest trochę lepiej, na gwałt mu trzeba naprawiać te zaniedbania, które powstały nie z jego winy, sprawiać maszyny, narzędzia itp. Dopiero gdy te potrzeby należycie będą zaspokojone, będzie mógł on — naturalnie o ile ta poprawa się utrzyma — więcej pamiętać o tych potrzebach, którym czyni zadość krawiec, szewc, kupiec. Na większe więc ożywienie w przemyśle i rzemiośle odzieżowym, obuwniczym oraz w handlu trzeba będzie pewnie jeszcze poczekać.

Należy przecież jeszcze i o tym pamiętać, że gospodarka rolna na skutek biedy znacznie u nas podupadła, bo obniżył się jej poziom, jej jakość, pogorszyła się znacznie, jak to mówią, kultura rolna, obniżyła się poważnie wydajność. Przy tych bowiem niskich cenach nie można było robić żadnych większych nakładów, ulepszać sposobów uprawy ziemi, jak i w ogóle całego gospodarowania, bo takie nakłady i ulepszenia są kosztowne. Tak zaprzestało rolnictwo nasze w latach niskich cen niemal zupełnie stosować nawozy, bo były one za drogie, nie opłacały się, a właściwiej rzecz ujmując, nie było za co ich kupować. Wiadomo zaś, jak wielką rolę odgrywają nawozy w należycie prowadzonej gospodarce rolnej, jak bez nich nie można właściwie porządnie roli uprawiać. To też znacznie pogorszył się stan naszych gruntów, a skutkiem tego naturalnie ich wydajność. Jeżeli porównamy, ile przynosi ha lub mórg w Danii, Holandii,

Belgii, a także w Niemczech i Czechosłowacji, to stwierdzimy, żeśmy jeszcze bardzo są w tyle, bo niemal dwukrotnie mniej zbieramy niż rolnictwo duńskie, holenderskie, belgijskie.

Dlatego też i z tego względu trzeba nam tak przychylnie odnosić się do poprawy cen w rolnictwie, że umożliwi ona nam polepszenie uprawy gruntów i sposobów gospodarowania, podniesie jakość naszych pól i zwiększy ich wydajność. Skorzystają na tym też fabryki i kopalnie nawozów, co da pracę nowym tysiącom robotników.

Lecz nie o samą uprawę tylko chodzi. Grunty w Polsce potrzebują jeszcze bardzo melioracji różnych, przede wszystkim należytych odwodnień i nawodnień. A są to rzeczy kosztowne. O nich myśleć można dopiero przy dobrych cenach za plody rolne.

I jeszcze o jednej sprawie trzeba wspomnieć. Zwyczaj cen niewątpliwie sama z siebie polepsza położenie ludności rolniczej, sprawia, że to przeludnienie wsi, choć nieco się złagodzi, że liczba tych mieszkańców wsi, co głodować muszą, trochę spada. A mówią, że nadmiar ludności na wsi wynosi kilka milionów osób, od 5—8 milionów, uczeni co do wysokości tej liczby prowadzą między sobą spory.

Poza tym jednak, jak powyżej była mowa, zwyczaj cen w rolnictwie wpływa wzgl. wpłynie niewątpliwie na ożywienie w handlu i przemyśle. Znaczy to, że wzrośnie tam zapotrzebowanie na siły robocze. Skorzystać może z tego również wieś. Bo jedną z głównych przyczyn ciężkiego położenia wsi jest to, że nadmiar ludności rolniczej nie może upływać do miasta, nie może znaleźć zatrudnienia i kawałka uczciwego chleba w przemyśle, rzemiośle i handlu; musi więc się dusić, że się tak wyrażymy, na małym kawałku gruntu, na którym coraz więcej ust do jedzenia przybywa, i naturalnie głodować. Gdy więc będzie ludność rolnicza, chociażby tylko w skromnych rozmiarach, mogła także w mieście wyszukać sobie jaką taką pracę, przerzedzi się nieco nasza wieś, będzie tam trochę przestronniej, ulży jej się.

Otóż tym wszystkim się tłumaczy, dlaczego zwyczaj cen w rolnictwie przyjęto w społeczeństwie naszym z zadowoleniem, a nawet z radością, dlaczego po niej tyle dobrego się spodziewają, dlaczego i władze państwowe czyniły tak wielkie wysiłki, by do niej doprowadzić — gdy przecież nikt nie lubi więcej płacić, gdy na ogół bronimy się przeciw wszelkim skokom cen w górę.

Naturalnie drożeniu płodów rolnych musi być wykreślona pewna granica. Byłoby to także wielce szkodliwym dla kraju, gdyby ceny te poszły nadmiernie w górę, tak że biedniejsza ludność musiałaby mniej spożywać chleba, nabiału, jaj, mięsa. Chleb żadną miarą nie może być drożym, musi być dostępnym także dla tych, co mało zarabiają a liczną rodzinę mają na utrzymaniu. Jest więc rzeczą państwa pilnie baczyć na to, do jakiej wysokości mogą dojść ceny w rolnictwie i nadmiernemu ich wzrostowi skutecznie przeciwdziałać! Ma ono różne środki, z pomocą których może powstrzymać drożyznę, i rzadkie tylko mogą być takie wypadki, kiedy nie byłoby i ono w stanie nic pod tym względem zrobić.

Tak to przedstawia się sprawa zwyczajki cen płodów rolnych w Polsce: Ma ona większe znaczenie niż ogół, a zwłaszcza ci, co na droższe zboże, mąkę, chleb sarkają, przypuszczają.

WYDAWNICTWA RADY SPOŁECZNEJ

PRZY PRYMASIE POLSKI

SERIA II:

ZAGADNIENIE USTROJU KORPORACYJNEGO

NR I.

Ks. Dr J. Piwowarczyk

KORPORACJONIZM I JEGO PROBLEMATYKA

Str. 47.

Cena 1.25 zł.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANU

**DO NABYCIA W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH
I W ADMINISTRACJI „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO”**

Wras. 10927/18/3

Jako tom I

„Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“

ukazała się:

ENCYKLIKA „QUADRAGESIMO ANNO“

W ŁACIŃSKIM TEKŚCIE I POLSKIM TŁUMACZENIU
KS. DR PIWOWARCZYKA
WRAZ Z KOMENTARZEM TEGOŻ AUTORA

SŁOWO WSTĘPNE NAPISAŁ J. EMINENCJA KS.
KARDYNAŁ-PRYMAS

STRON 149

CENA ŻŁ 3,30

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

DO NABYCIA
W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH ORAZ PRZEZ
ADMINISTRACJĘ **„PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO“**